Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 25 Warszawa, Niedziela 12 lipca 1936 r. Rok I

Komentarz do Nowosielec

Kto zawinił w Krzeczowicach: chłopi czy policja?

„Silny rząd nie obawia się krytyki".
Z mowy gen. Składkowskiego w Sejmie.

Nie zdążyły jeszcze przeminąć echa wspaniałej manifestacji ludowej, wiatr nie zdążył zawiać śladów stóp Generalnego Inspektora Armji na kopcu bohatera wójta Pyrza, błonie nowosielskie drżały jeszcze rytmem marszowym 163,000 chłopów, a w powietrzu unosiło się echo okrzyków na cześć Wodza Naczelnego, wójta z Nowosielec — gdy radosny nastrój święta zmącony został brutalnym zgrzytem krzeczowickiej strzelaniny, ostrym sygnałem przywołującym rozmarzony lud do porządku i przypominającym mu, że święto się skończyło, że nastał dzień powszedni, a ten należy tylko i wyłącznie do niższej administracji i jej opiekuńczych posunięć.

„POINT DES REVERIES, MESSIEURS!"

O krok od pyrzowego kopca, w upalny dzień lipcowy pod dworem w Krzeczowicach padło od salw policji 5 trupów chłopskich. Dwóch ciężko rannych zmarło z upływu krwi w drodze do jarosławskiego szpitala.

Kule policyjne wypisały oficjalny komentarz do uroczystości nowosielskich, pokwitowały prasę z jej komentarzy i zachichotały w twarz rozmarzonym nadzieją nowej ery chłopom — bon mot cara Aleksandra II — „Point des reveries, messieurs, point des reveries!"— Dosyć marzeń, porzućcie wasze złudzenia, panowie!

ZNAMIENNY BIULETYN

Polska Agencja Agrarna ogłosiła w prasie codziennej następujący komunikat o zajściach:

„26 czerwca zażądali robotnicy rolni podwyżki wynagrodzenia. Nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi, wobec czego wybuchł strajk, którym kierował komitet, złożony z 6 osób.

Komitet rozpoczął rozmowę, przedkładając nowe warunki wynagrodzeń, które i tak były niższe od płaconych w sąsiednich folwarkach. Komitet ten został aresztowany w nocy z dnia 1 na 2-go lipca. Miał on być wywieziony do więzienia w Rzeszowie.

Gdy rankiem 2 lipca dowiedziano się o aresztowaniach, wybrano nową delegację, złożoną z 3-ch osób, która udała się do zarządu administracji w Krzeczowicach.

Tutaj znajdująca się policja zaaresztowała tę delegację, co spowodowało zgromadzenie się przed dworem kilku set osób. Tłum ten zażądał zwolnienia aresztowanych. Następnie rozegrały się znane wypadki, które spowodowały śmierć (tu następuje wyliczenie nazwisk — Przyp. red.) rannych w plecy.

W szpitalu w Jarosławiu znajduje się 14 osób ciężko rannych.

Do tej pory ustalono 27 nazwisk rannych na miejscu, spośród których są również i aresztowani".

W komunikacie uderzają nas przedewszystkiem **spokojne próby** uzyskania lepszych warunków pracy, próby, na **które odpowiedziano ...aresztowaniami, zamiast pertraktacyj,** oraz wiadomość, że **zabici zostali „ranni w plecy", czyli że strzelano do nich podczas ucieczki, cofania się, po salwie ostrzegawczej w powietrze, a więc wówczas, gdy nie byli już groźni, gdy nie atakowali, gdy rozpraszali się!**

Pomijamy już podłoże zajść — **horrendalny wyzysk robotników,** stawki i ordynarja niższe o 50% od najniższych płac w okolicy, **60 groszową zapłatę za pracę od świtu do późnej nocy — bez przerw!** — chodzi nam o **bezpośrednią przyczynę** tragicznych wypadków, a było nią, wnioskując z dotychczasowych relacji prasowych, **nieopanowanie i porywczość policji.** I tu leży sedno sprawy!

O GODNOŚĆ GRANATOWEGO MUNDURU

Policjant na wsi i w mieście — to dwa zupełnie odmienne rodzaje służby, dwa inne całkiem nastawienia. Policjant wiejski, to jedna z nielicznych na wsiach jednostek, o wychowaniu państwowem, inteligent niejako. Logicznie rozumując, lud powinien w nim widzieć nietylko stróża prawa i porządku publicznego, ale poniekąd opiekuna, człowieka, który często stykając się bezpośrednio z wsią, zna jej psychikę, jej potrzeby i przedewszystkiem życzliwie winien być do nich nastawiony.

Policjant wiejski, to dla chłopa najbezpośredniejszy, namacalny symbol władzy.

W taktownem, pełnem zrozumienia stosunku władzy do ludności leży klucz do złagodzenia, zatuszowania, ba! zupełnego zniwelowania rozdźwięków i tarć między rządem a masami, więc — klucz do związania tych mas z życiem państwowem, do aktywizacji ich energji i zużytkowania jej dla dobra Państwa.

Klasyczny przykład takiego ujęcia sprawy **miał miejsce w Przytyku, gdzie policja wobec wzburzenia tłumów nie dała się ponieść nerwom i nie strzelała, coby mogło było dać powód do nieobliczalnej w skutkach masakry.**

Tak być powinno...
A jak jest?

W cytowanym wyżej biuletynie Agencji Agrarnej czytamy:

„...W dniu 3 lipca przybył na miejsce lekarz z Jarosławia dr. Mayer, który udzielił wszystkim rannym pomocy oraz opatrunków.

W tym samym dniu przybyły nowe oddziały policji pieszej i konnej, które dokonały rewizji prawie we wszystkich domach, przyczem dokonano bardzo wielu aresztowań tak mężczyzn, jak i kobiet.

Dr. Mayer z Jarosława stwierdził pobicie kolbą inwalidę wojennego wojsk polskich, Fr. Wlazłę z Krzeczowic. Duża ilość osób zgłosiła się również, donosząc o pobiciu.

M. in. Katarzyna Malachowa, została zaaresztowana wraz ze swoim mężem, tak, że czworo dzieci pozostało zupełnie bez opieki".

W procesie o zajścia w Wyszyńskiem, podczas których padł od kul policji ś. p. sędzia Sielski, **świadkowie i współoskarżeni chłopi zeznają: „policja biła tak kolbami, że zdrowia do dziś nie mam"** lub **„policjanci przykuli mnie łańcuchami do ławki za ręce i bili póki nie zemdlałem".**

Szereg świadków cofa zeznania, jako wymuszone biciem, lub niezgodne z ich zaznaniami, a spytani czemu je podpisywali, odpowiadają, że „policja prowadziła rękę, bo ja ni czytać, ni pisać nie umiem".

Syn Sielskiego, uczeń, oświadcza: „Policja znęcała się nademną i siostrą" zaś p. Sielska, kilkunastoletnia pensjonarka twierdzi: **„Policja biła mnie, pokazywałam sińce w śledztwie".**

Wszystko to — znajdujemy na łamach nieskonfiskowanej prasy codziennej i utwierdza nas to w przekonaniu, że jednak prawdę mówiono o „metodach" policji.

Wszystko to — stoi w jaskrawej sprzeczności z intencjami rządu i sądem społeczeństwa.

Wszystko to — musi być wypalone do dna rozżarzonem żelazem, bo inaczej zamieni się w ropiejący wrzód, i zgangrenuje do reszty nasze życie publiczne, przeżerając bezpowrotnie więzie mogące skuć masy z państwem.

FRASZKA Z „GOŃCA WARSZAWSKIEGO"

W „Gońcu Warszawskim" wydrukowano następującą fraszkę w związku z oświadczeniem premjera o wysyłaniu do Berezy prezesów za ekscesy parobków:

„Prezesi do Berezy! Ślicznie moi drodzy,
Lecz kto wtedy utrzyma „parobków na wodzy?"

Jak zaś owi „prezesi" „trzymają", o tem mówi nam wycinek z jednego z pism stołecznych:

„...Na wieść o tragicznych wypadkach w Krzeczowicach chłopi samorzutnie rozpoczęli ze wszystkich okolicznych wsi maszerować do Krzeczowic.

Ponieważ na tym terenie posiada dominujące wpływy Stronnictwo Ludowe, działacze tego stronnictwa rozpoczęli z miejsca działalność, zmierzającą do niedopuszczenia do rozruchów.

Przychodziło to z bardzo dużym trudem, ponieważ wzburzenie zwiększało się z godziny na godzinę.

Prezes zarządu powiatowego Str. Lud. na powiat przeworski, p. Wiktor Jedliński, rozpoczął z prezesami kół działalność, mającą na celu bezwzględne uspokojenie wzburzonych umysłów.

Z drugiej strony, gdy nadeszła wiadomość, że są pozbawieni pomocy lekarskiej, działacze Stronnictwa Ludowego przystąpili do zorganizowania tej pomocy zajęcia się rannymi.

Wzburzenie umysłów panuje nadal, tak, że jest jeszcze bardzo pożądaną akcja uspakajająca, tem więcej, że żądania strajkujących zostały przyjęte.

Wobec ogromnego wzburzenia umysłów we wszystkich sąsiednich powiatach udał się do Jarosławia i Przeworska, prezes N. K. W. Str. Lud. p. Maciej Rataj. Jak otrzymujemy telefoniczną wiadomość z Jarosławia, władze Str. Lud., aczkolwiek z wielkim trudem, panują nad sytuacją. Jest nadzieja, że nie dojdzie do dalszych zaburzeń".

Sytuacja jest więc jasna: **dzięki wpływowi przywódców Str. Lud. z prezesem pow. przeworskiego w pierwszej linji, udało się utrzymać spokój w wzburzonym okręgu. Tymczasem prasa poniedziałkowa podaje, że:**

„...Aresztowany został w Przeworsku jeden z głównych kierowników akcji strajkowej Jedliński.

Wczoraj wieczorem Jedliński został odstawiony do więzienia w Przemyślu".

Konia z rzędem temu, kto zrozumie tę abrakadabrę! Przypomina się fragment z procesu wyszyńskiego, w którym starosta zeznał, że „na polecenie nacz. wydz. bezpieczeństwa" przedsięwziął w powiecie **„akcję aresztowań i zatrzymywań w celu pacyfikacji".** Na zapytanie zaś obrony, czy akcja ta doprowadziła do celu... **poprosił sąd o... uchylenie tego pytania.**

CI, CO BRUŻDŻĄ...

Żyjemy w jakiejś erze ponurej anegdoty, czy makabrycznego żartu! Przecież to wszystko aż krzyczy, tak jest niepoważne, nieprzemyślane, głupie i szkodliwe dla Państwa.

Mamy rząd, premjer którego zyskał sobie ogólny aplauz za swą szczerą robotę zmierzającą do najlepszego wybrnięcia z impasu.

Mamy społeczeństwo, masę chłopską rozbudowaną, zaktywizowaną, gotową do współdziałania.

(Dokończenie na str. 2-ej).

CHŁOPI, ODBUDUJCIE BÓŻNICĘ!

Lubelszczyzna zasypana prowakacyjnemi ulotkami

Sprawa żydowska nie przestaje ani na chwilę pasjonować społeczeństwa. Dzisiaj już można bez przesady stwierdzić, że zrówno warunki ekonomiczne, jak i mankamenty polityki żydowskiej wobec gospodarzy Rzeczypospolitej, złożyły się **na całość tak bardzo zapalną,** że między wyjątkowych optymistów należałoby wcisnąć tego, któryby przypuszczał, że... czas będzie najlepszym lekarzem stosunków polsko - żydowskich.

PODZIEMNI PODPALACZE

Z grozy sytuacji znakomicie zdają sobie sprawę ukryte elementy, dążące za wszelką cenę do wywołania w kraju niepokojów, chociażby kosztem przelanej krwi, a nawet **zdruzgotanego życia ludzkiego.**

Nic też dziwnego, że podpalacze ci, w swej bandyckiej robocie nie cofają się przed żadną metodą, przed żadną bronią, któraby w konsekwencji roznieciła pożar Rzeczypospolitej.

„BRACIA CHŁOPI!"

Redakcji naszej, która aczkolwiek młoda, już zdobyła sobie uznanie za bezkompromisowe prześwietlanie wszelkich prób umniejszenia Rzeczypospolitej, bezwzględu na to **z jakiegoby obozu te próby nie wywodziły się,** dostarczono ulotkę, która była masowo kolportowana na terenie województwa lubelskiego.

Oto jej dokładny tekst:

„Bracia chłopi!

Pierwszy krok do zjednoczenia sił chłopsko - robotniczych był dzień 1-go maja. W dniu tym, robotnik i proletarjusz żydowski głosił hasła zwycięstwa rewolucji.

Bracia chłopi. Drugi dzień jutrzni zwycięstwa Frontu Ludowego jest dzień 31 maja. Niech nikogo nie zabraknie, wszyscy tak jak w dniu 1-go maja, bez różnicy narodowości, wyznań, proletarjat chłopski, robotniczy i żydowski, przybywajcie licznie na dzień wielkiego święta Ludowego, dzień 31 maja.

Bracia chłopi. Precz z Rzymem i jego religją! Wstyd i hańba by czarna sotnia brzuchaczy tumaniła w zabobonie religijnym. Banda rozpustnych księży wykradła religję narodowi żydowskiemu, by rządzić z Rzymu.

Bracia chłopi. Precz z antysemityzmem. Nieprawda, że żyd nam wróg. Żyd to kapitał i rozum, nasz proletarjat to robocze siły. Historja uczy, żyd jest myślicielem. Z ufnością zawierzmy żydowi, niech nas prowadzi. My w karnych szeregach dążmy z nimi w lepsze jutro. Niech żyje Hiszpanja.

Cześć organizacjom młodzieży wiejskiej „Wici". W dniu 17 maja b. r. młodzież „Wici" odbywała swój zjazd doroczny. Odbyli go w kościele Hodura. Bierzmy z nich przykład. Precz z kościołem katolickim. Niech żyje świątynia Hodura.

Chłopi! Żyd dziś nam bratem. W ostatnich dniach rodziny żydowskie dotknęła straszna katastrofa. Bandytyzm endecki doprowadził do podpalenia Nowej - Osady w Zamościu, podpalenia żydów. Wykażmy sojusznikom naszym braciom żydom, swoją z nimi solidarność. Niech każdy chłop złoży ofiarę by pomóc w odbudowaniu spalonej bóżnicy. To będzie nasza opowiedź endekom.

Chłopi! Zorganizowany faszyzm, ruch księżo - pański w stronnictwie narodowem godzi w nasze dążenia wolnościowe. Musimy ich zdusić! Rada jest na to. Wszystka ziemia i wszelkie własności muszą należeć do Rządu. Dzień ziszczenia się tego hasła będzie dniem wielkiej równości. Będzie równy rusin, żyd — polakowi, chłop robotnik — panu.

Niech żyje front ludowy i wszystkie stronnictwa w niem zrzeszone, komunizm, socjalizm, stronnictwo ludowe.

Niech żyje solidarność proletarjatu chłopsko - robotniczo - żydowskiego.

Niech żyją sztandary czerwono-zielone.

Niech żyją narody zorganizowane w froncie ludowym.

Niech żyje Rosja. Niech żyje Hiszpanja. Niech żyje Francja i Palestyna.

Dzień zwycięstwa Frontu Ludowego będzie dniem ostatnim smutku dla żebraków, łazików i biedoty. Wszyscy będą sobie równi pracując wspólnie na ziemi już rządowej". (podkreślania nasze).

Trudno bardzo, na podstawie tej ulotki ustalić jakie jest źródło jej pochodzenia. Wedle krążących wersyj, które i do nas dotarły, bibuła ta powstała w „technice" **biura żydowskiego,** które jak wiadomo jest wydziałem centralnym przy krajowym sekretarjacie K. P. P. Wspomniane biuro żydowskie miało ulotkę tę na terenie Lubelszczyzny kolportować.

Czy jednak to jest możliwe?

W szeregu numerów daliśmy wyraz naszego stosunku do Żydów i sprawy żydowskiej. Nie tak dawno pisaliśmy, że odpowiedzialność za Przytyk czy Mińsk spada przedewszystkiem na... żydowskie niewłaściwe zachowanie się. Wyrok w procesie radomskim **słowa nasze potwierdził,** mimo to jednak jakoś nie bardzo nam się chce wierzyć aby ulotka, wyżej reprodukowana istotnie wywodziła się ze źródeł żydowskich.

Spryt i przebiegłość żydowska są **zbyt wielkie,** coprawda czasami zawodzą, czego najlepszym przykładem był strajk protestacyjny po wyroku radomskim, ale ulotka o której mowa, o ile nam wiadomo powstała znacznie wcześniej, przed wyrokiem, kiedy Żydzi wykazywali znacznie większe opanowanie.

CHYBA PROWOKACJA!

Reasumując — bardziej prawdopodobna wydaje nam się w danym wypadku — prowokacja, a jej grube, nieporadne szwy, każą przypuszczać, że robiły to ręce bardziej wzwyczajone do pałki, niżli do pióra.

Tak, czy inaczej, ulotka ta jest jeszcze jednym dowodem, że akcja podpalaczy nie przycicha ani na chwilę, że rzuca się wszystko na kartę, aby tylko zachwiać ładem, spokojem i bezpieczeństwem Rzeczypospolitej.

Oko.

Groteskowy Janosik

Bojownik sprawy narodowej, czy raczej...?

Sprawa Doboszyńskiego, jego niepoczytalny napad na Myślenice, a potem niezbyt heroiczna ucieczka, której kres położyła kula policjanta tropiącego naszego pseudo - Janosika, dostarczyła mnóstwo materjału zarówno prasie socjalistycznej, jak i żargonowej, a także specjalnie „błogonadiożnej" prasie pro - rządowej wyolbrzymiającej niezwykły występ inż. Doboszyńskiego do rozmiarów **conajmniej miniaturowej rewolucji.**

MILCZENIE ENDECJI

W tej całej nagonce prasowej charakterystyczne jest wielomówiące milczenie prasy endeckiej, z której szeregów jedynie „Goniec Warszawski" zabiera głos w tej sprawie, starając się coprędzej zdyskontować absurdalny postępek Doboszyńskiego, pisząc:

„...nie wytrzymał (Doboszyński) męki czekania na wymarzoną chwilę odrodzenia i jedności narodu".

Czy aby „Goniec" nie myli się? Czy nie myli się podobnie jak prasa żargonowa, socjalistyczna czy „błogonadiożna" kreująca człowieka, który bez przesady uchodził za uosobienie **łagodności, spokoju i równowagi,** na dzikiego watażkę, bądź groźnego Janosika, czasów dzisiejszych.

CHESTERTON I... JANOSIK

Na dwa dni przed napadem na Myślenice, redaktor jednego ze stołecznych czasopism otrzymał od Doboszyńskiego, który był w stałym kontakcie z Chestertonem, artykuł o zmarłym wielkim pisarzu angielskim. W liście, do którego artykuł był doręczony, Doboszyński zupełnie **nie zdradza jakiegokolwiek podenerwowania,** czy chociażby podniecenia. Przeciwnie, pisze z właściwym sobie spokojem i równowagą, prosząc o przesłanie, po wydrukowaniu załączonego artykułu, **5 egzemplarzy autorskich na jego adres krakowski.**

SPOKOJNY LIST

Niema w tym liście, napisanym na 48 godzin przed warjacką ekskursją cienia niepokoju, niema nic, co by wskazywało na podenerwowanie, zrozumiałe u człowieka, który szykuje się do wykonania zbrojnego zajazdu.

Więc?

Oblicze polityczne inż. Doboszyńskiego jest nam jaknajbardziej obce, nie potrafilibyśmy znaleźć żadnych stycznych z ugrupowaniem, które on reprezentuje, tembardziej, wydaje nam się, jesteśmy **upoważnieni do krytycznej oceny** sprawy myślenickiej.

PROCES WYJAŚNI...

Smutny bohater tej sprawy jest już za kratkami, proces sądowy, który niebawem się odbędzie, odkryje niewątpliwie dużo tajników myślenickiego zajazdu i właściwie ukarze jego organizatorów i wykonawców. Zanim to jednak nastąpi, czy istotnie warto **robić z Doboszyńskiego politycznego watażkę,** czy warto w ten sposób dostarczać żeru dla nieprzyjaźnie dla nas nastrojonej prasy zagranicznej? Czy nie byłoby bardziej wskazanem... zbadać inż. Doboszyńskiego, zbadać stan jego poczytalności? Stwierdzić zupełnie łatwo i poprostu czy na korze mózgowej tego człowieka, który pisze serafickie artykuły o Chestertonie, a w czterdzieści parę godzin potem z rewolwerem w dłoni napada na starostwo czy posterunek policji, nie uplasował się jakiś **nowotwór znany doskonale psychjatrom i neurologom,** a powodujący chwilowy ucisk, podczas którego człowiek jemu podlegający nie odpowiada za swe czyny?

PRZEDEWSZYSTKIEM SPRAWA POLSKI

Raz jeszcze powtarzamy: inż. Doboszyński jest nam najzupełniej obcy, podobnie jak kierunek polityczny przezeń reprezentowany, **nie obca nam jest jednak sprawa Polski,** a tej sprawie wiele może zaszkodzić rozsiewanie przed procesem absurdalnych wersyj o planowości wystąpienia p. Doboszyńskiego, który dla nas osobiście jest klasycznym przykładem człowieka cierpiącego na chwilowy uraz psychiczny. I tu bodajże kryje się **perfidne milczenie prasy endeckiej, która nie bardzo kwapi się do przyznania do „bohatera", który jest niezupełnie w porządku z umysłem.**

Spector.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Pomiędzy rządem i masą stoi też... niższa administracja pracująca naprawdę z najwyższem poświęceniem w niezwykle trudnych warunkach, geopolitycznych i materjalnych.

Ale administracji tej daleko jest do kolegów ze stolicy, ba... nieumywa się nawet do administracji ważniejszych centrów Rzeczypospolitej. Jest niestety rozhukana, nieokielznana i wyrządzająca wielkie straty Polsce, przez swe notoryczne doprowadzanie do wybuchów i starć, nie umiejąca „pacyfikować" inaczej, jak... bardzo twardą, często za twardą ręką.

Słuszne słowa o „prezesach" stanowią dla kacyków prowincjonalnych podstawę do aresztowania człowieka, który spacyfikował wpływem osobistym, bez gum, kolb i kajdanków, okręg doprowadzony do stanu wrzenia.

Przecież „spełniono słuszne postulaty strajkujących" — **czy nie można było spełnić tego bez niepotrzebnego jątrzenia, aresztowań i t. p. kacykowatości i „pokazywania silnej ręki" (rodem... z Przeworska)?**

163,000 chłopów trzymało w karności kilku ludzi, na święcie nowosielskiem!

Może dlatego właśnie, że nie dopuszczono policji, panów z bezpieczeństwa (prowincjonalnego), i starościńskich Mussolinich?

NAJGROŹNIEJSZA CHWILA

Jesteśmy na niezwykle ostrym skręcie historji. Chwila wymaga od nas **wyjątkowego skupienia i konsolidacji.**

Nie wolno zmarnować owoców zbliżenia nowosielskiego! Nie wolno dopuścić, by zaktywizowana masa chłopska, znów zapadła w apatję, lub, co gorsza, odwróciła się z goryczą od państwa i własnych jęła szukać dróg!

By uniknąć tej klęski należy okiełznać prowincjonalnych kacyków wychowanych w zasadach smutnej pamięci „grupy" pułkownikowskiej i operującej jej fatalnemi metodami!

Komentarz do Nowosielec nie może być pisany krwią chłopa, któremu kule policyjne wystawiają przy pierwszej okazji „mandat karny", za „samowolnie" odbytą defiladę!

I dlatego chwila dzisiejsza jest to chwila najgroźniejsza!

Albo to wszystko, co prasa pisze jest kłamstwem, to trzeba wówczas w stosunku do siewców tego kłamstwa być absolutnie bezwzględnym.

Konrad Jeżycki.

Dziwy świata „nadprzyrodzonego"

Bluźnierczy »kolega Jezusa« i poszkodowane medjum

Tajemnica życia pozagrobowego intryguje każdego. Każdy chciałby wiedzieć,

co go czeka z chwilą,

kiedy będzie musiał się rozstać z mniej lub więcej miłem życiem.

Tem też należy tłómaczyć fantastyczne wprost powodzenie różnych kół i kółek spirytystycznych czy okultystycznych.

Niewątpliwie jest to dziedzina, którą nietylko można,

ale nawet trzeba traktować poważnie.

Są też ludzie, którzy rozpatrują te zagadnienia z punktu widzenia naukowego.

Większość jednak osób znajduje się w tych kółkach okultystycznych lub spirytystycznych przez zwykłą ciekawość. Ciągnie ich w szeregi spirytystów bądź dreszczyk emocji,

bo to „takie nieznane" i „tajemnicze",

bądź też chęć skumunikowania się z kiśm z bliskich zmarłych.

Amatorów zatem tych „interesujących" seansów nie brak. Umiejętnie wykorzystują też tę chciwość różni spryciarze, do których

nazwa „uczciwi idjoci"

w żadnym wypadku nie mogłaby być zastosowaną.

W Warszawie, galerja niebieskich ptaków żerujących na zainteresowaniu licznych osób zagadnieniami metampsychicznemi, jest niezmiernie bogata.

Typki te można podzielić na kilka grup. Do najliczniejszej grupy można zaliczyć zdecydowanych kanciarzy, którzy organizują seanse, werbują licznych członków zebrania, biorą pieniądze za udział „w widowisku", no i dają

widowisko ze znanemi sztucznemi objawami „kontaktu" z duchami,

jak światełka, silne powiewy (poprostu zwykły przeciąg), dotyki zimnych rąk i t. p.

Ta grupa urządza zawsze swoje „seanse" w pokojach absolutnie ciemnych. Jest to zrozumiałe. W przeciwnym bowiem wypadku zemocjonowani uczestnicy zbyt łatwo zobaczyliby, że zjawa ducha,

to jeden z kombinatorów w prześcieradle,

światełka — różnokolorowe lampki elektryczne, dotyki zimnych rąk — dotykami jednego z organizatorów.

Warto jeszcze zaznaczyć, że ta grupa w umiejętny sposób dowiaduje się przedtem wszystkiego o osobach mających wziąść udział w seansie.

Do drugiej grupy można zaliczyć różnych „mistrzów białej i czarnej magji". Panowie ci, obdarzeni pewnemi zdolnościami hypnotycznemi i oczytawszy się różnych „uczonych" broszur, które można kupić w wózku za 50 groszy sztuka,

urządzają wielkie seanse publiczne

w salach różnych kin.

Wyczyny ich polegają na takich wybitnie „magicznych" sztukach, jak wprowadzanie medjum w stan katalepsji, medjum odpowiada na pytania, a widzowie mogą się nawet dowiedzieć od medjum, jak się nazywają.

Osobnicy z tych dwóch grup, to są jednak

tylko... drobnokieszonkowcy aferzystów

spirytystyczno-okultystycznych.

Duży dystans w umiejętności wypróżniania kieszeni naiwnych dzieli ich np. od kierowników różnych sekt, jakie na tem tle powstały.

Np. jeden z urzędników instytucji państwowo-społecznej, człowiek młody, koło 30-ki, założył w Warszawie sektę konspiracyjną, nie zarejestrowaną oficjalnie,

Założyciel, zapuścił sobie bródkę, i swym zwolennikom, a członkom sekty wmówił, że był w poprzedniem wcieleniu...

kolegą szkolnym Jezusa! Chodził razem z Jezusem do szkoły, a ponieważ Jezus był słabowitego zdrowia, to nawet pomagał mu nosić tabliczki i rylce!

„Prorokowi" członkowie sekty święcie wierzą. Dbają też o niego niesłychanie. To też przed instytucją, w której „prorok" pracuje, zawsze około 3 pp. czeka 2-ch panów. A gdy „prorok" wyjdzie z biura, biorą go z nabożeństwem pod ręce i prowadzą do domu, aby przypadkiem w drodze

nie otarł się o „przyjaciela szkolnego Jezusa"

jakiś niepowołany profan.

Profani jednak mogliby być niebezpieczni dla „uczniów", podczas ich nabożeństwa. Bogatsi więc uczniowie zrobili składkę i

kupili piękną willę na szlaku Warszawa — Otwock.

Willą - świątynią zawiaduje nawet wcale sympatyczna gospodyni.

„Prorok" jednak głosi czystość. Członkowie sekty muszą się wyrzec kobiet. Podczas nabożeństw jednak, które odbywają się raz lub dwa tygodniowo, na specjalnym stole - ołtarzu

zjawia się naga gospodyni,

a członkowie sekty wśród pieśni modlitewnych robią dość specyficzne zabiegi...

Podobno pomaga to żyć „w czystości" kilkudziesięciu zwolennikom „proroka".

Zrozumiałe przytem, że „prorokowi" nic nie może brakować. Jego zwolennicy zabiegają już o to, aby oprócz swojej pensji

miał zawsze dosyć pieniędzy,

no i do dyspozycji auto jakiegoś członka „uczniów Jezusa".

Do jeszcze innej grupy niebieskich ptaków spirytystyczno - okultystycznych należy

jeden z pseudodziennikarzy,

pracujący w znanej ajencji, opartej na „handlowych" zasadach.

Pan ten jest wcale niezłem medjum. Jest przytem bardzo w tej dziedzinie oczytany. Umie zatem na te tematy opowiadać niesłychanie interesująco.

Zawsze też znajdzie się kółko osób, które zainteresowane jego słowami i widoczną „na oko" medjalnością, pragnie urządzić z nim seans.

Pierwsze seanse odbywają się dość szablonowo. „Medjum" albo się

samo usypia, albo jest usypiane

przez któregoś z uczestników, mogących się pochwalić umiejętnościami hypnotyzerskiemi. Następnie medjum doskonale zapoznawszy się, ze stosunkami paszczególnych osób, mówi jak z nut o ich stosunkach rodzinnych, możliwościach życiowych i t. p.

Na dalszych seansach czynione są już „próby" trudniejsze jak odgadywanie czem byli poszczególni uczestnicy w poprzednich reinkarnacjach.

Ten zatem był lekarzem w czasie rewolucji francuskiej, inny filozofem w starożytnej Grecji, ta znów kurtyzaną w czasach Odrodzenia lub księżniczką z czasów Atylli.

Uczestnicy zebrań są zachwyceni i nabierają

niesłychanego zaufania do medjum.

Wytwarza się stosunek bardzo zażyły.

Wtedy „medjum" rozpoczyna swą działalność właściwą. Na nastpny seans „medjum" przychodzi smutne. Uśpiony zaczyna

głośno jęczeć i szlochać.

Wszyscy zdumieni i zdenerowwani zaczynają goraczkowo pytać uśpionego: „co się stało?" Medjum też (wciąż we śnie!) odpowiada, że wszystko jasne, byle tylko, nic mu nie mówili po obudzeniu, bo się obrazi! Na marginesie warto tu nadmienić, że to **medjum**, po obudzeniu, rzekomo nic nie pamięta.

Wszyscy wiec uczstnicy seansu gorąco zapewniają, że nic nie powiedzą obudzonemu. Wtedy uśpiony ze szlochem mówi, że medjum na jawie to jest bardzo lekkomyślny człowiek. Na gwałt też

potrzebne mu 200, 300 lub też 500 złotych.

W przeciwnym wypadku będzie musiał się zastrzelić. To jest przyczyną, że przyszedł tak smutny na zebranie.

Po skończonym zebraniu, wszyscy szencą między sobą, medjum ponure chodzi samotnie po pokoju.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w kółkach tego „medjum" zawsze znajdują się bogate osoby. Ktoś więc z nich bierze „medjum" na stronę i delikatnie wypytując, czy nie ma jakich zmartwień,

ofiaruje się z pożyczką.

Naturalnie protest, ale nic to nie pomaga, bo wprost na siłę dają mu pieniądze. Trzeba przecież go ratować! Może się zastrzelić.

Spryciarz też zaraz odzyskuje humor, jest czarujący.

W następnych seansach objawia się zaraz w ciele medjum, jakiś mędrzec chaldejski lub egipski. Wygłasza piękne nauki... z książek, jakie czytało medjum.

Wszyscy są zachwyceni. Można więc znowu powtórzyć kawał z samobójstwem. Tylko, że tym razem wyjawia tę „tajemnicę" objawiony mędrzec chaldejski.

Kółko trzeźwieje, w zależności od wysokości

wyciągniętych przez spryciarza kwot,

z kieszeni uczestników. Z gniewem się rozchodzą, lecz wkrótce „wspaniałe medjum" ma nowy komplet oszołomiony „mędrcem chaldejskim".

Znowu ktoś wpadł na wieksza sumę i znowu kółko sie rozpada.

Czasami ci „myśliciele" bawią się w tak pospolite sztuczki, jak aporty. Aporty polegają na przenoszeniu różnych przedmiotów z miejsca na miejsce, nawet z ulicy na inną ulicę.

Zdarza się też, że

giną wtedy uczestnikom zegarki złote lub pierścionki.

Tłomaczy się to tem, że medjum zabrakło sił i... zgubiło przedmiot. Sądzę jednak, że gdyby poszukać kieszenie spryciarza możnaby zgubę znaleźć. A tak tajemnica zguby

jest cichą tajemnicą medjum i... lombardu,

gdzie za zastawiony zegarek czy pierścionek, otrzymuje niezłą kwotę.

Ciekawe przytem, że nigdy się nie zdarzyło aby oszukani dali znać do policji Czyżby skończyło się to wstydem?

Do jeszcze innej grupy spryciarzy należą... lekarze okultystyczni. Zrozumiałe, że są to lekarze-samozwańcy. „Leczą" oni t. zw. passami, czyli różnemi ruchami rąk nad chorym, pojeniem chorych wodą magnetyczną i t. p., no, a przedewszystkiem sugestją.

„Lekarze" ci cieszą się wielkiem powodzeniem wśród shisteryzowanych pań. I rzeczywiście, histeryczki leczą.

Nikt jednak naprawdę chory nie wyzdrowiał. Wielu natomiast, zasugestjonowanych powagą i metodami leczenia,

zarzuciwszy pomoc prawdziwych lekarzy,

przeniosło się na temten świat.

Wśród „lekarzy-okultystów" trzeba przyznać jest oszustów najmniej. Łatwiejszą bowiem tutaj ma kontrolę policja. A za płatne leczenie bez dyplomu grozi poważna kara.

Więcej zatem w tej grupie jest idealistów, którzy w dobrej wierze, naczytawszy się różnych broszur okultystycznych,

zbawiają ludzkość lecząc hypno-passami, wodą i t. p. za darmo.

Tem niemniej, i tego rodzaju idealiści są szkodnikami.

Na temat różnych ptaków i ptaszków spirytystyczno - okultystycznych możnaby pisać całe tomy. Łamy „Wiem wszystko" okazałyby się za szczupłe. Niewątpliwie więc jeszcze niejednokrotnie powrócimy do tych spraw.

Tymczasem radzimy wystrzegać się naszym czytelnikom tych „proroków", mistrzów

„czarnej i białej magji",

wspaniałych medjów i lekarzy. **has.**

Mroki fabryki światła

Smutne »cudeńka« już się nie powtórzą

W ub. sobotę Elektrownia warszawska przeszła z rąk zarządcy sądowego p. min. Kühna we władanie zarządu miejskiego. Doczekaliśmy się więc ostatniego bodajże etapu sprawy, która lata całe wlokła się od sądu do sądu, trafiając nawet przed

trybunał międzynarodowy w Hadze.

Dzisiaj Elektrownia stała się własnością miasta, które swym autorytetem pokryje niewątpliwie

wszystkie mroki

tej wielkiej fabryki światła. Zwykły śmiertelnik już chyba nigdy nie dowie się o przedziwnych machlojkach, jakie miały miejsce na terenie Elektrowni za francuskich rządów. Żaden z dzienników nie przyniesie mu już zakulisowych rewelacyj dotyczących tej sprawy, którą bez przesady można nazwać

jedną z największych afer stolicy.

Od niedzieli Elektrownia warszawska rozpoczęła nowe życie, miejmy nadzieję, że mniej awanturnicze niż dotychczasowe, a jeśliby miało być inaczej, to wierzymy, że prasa stołeczna pierwsza uderzy na alarm i tego alarmu, poza uczciwem załatwieniem, **nie zdoła nikt, ani nic uciszyć!**

Na zakończenie — drobna uwaga nie związana właściwie ściśle z poruszonym wyżej tematem. W niektórych pismach stołecznych reprodukowano zdjęcia przedstawiające moment przejmowania Elektrowni. Za prezyd. Starzyńskim na samym skraju zdjęcia, pierwszy od lewej sterczy jakiś gentleman w ciemnej marynarce i jasnych spodniach. Pan ten wcisnął dłonie w kieszenie i zdradza dużo dezynwoltury.

Aczkolwiek akt przejmowania wspomnianego objektu niema nic wspólnego z jakąkolwiek uroczystością, to jednak fakt ten, wydaje nam się wymaga

odrobiny dobrego wychowania,

które z reguły krzywem okiem zerka na zbyt częste przetrzymywanie dłoni w kieszniach. **(h.)**

Ludzie Z.S.R.R.

Radca ambasady – agent G.P.U.

Filmowa karjera Lwa Borysowicza Helfanda

W okresie wzrostu wpływów Kominternu w całej Europie zachodniej, kiedy to jednocześnie komisarz spraw zagranicznych Z. S. S. R. Litwinow w Genewie przeciwstawia się aneksji... cesarstwa Etjopji, z przedziwną łatwością zapominając o aneksji chociażby Gruzji, w tym okresie nie od rzeczy będzie zajrzeć za kulisy naszego wschodniego sąsiada, prześwietlić nawskroś sylwetki czołowych mężów stanu Związku Radzieckiego, pokazać ich Czytelnikowi polskiemu takimi, jakimi są w rzeczywistości odarci z propagandowych strojów, efekciarskich ozdób i problematycznych zasług.

Wierni swej zasadzie, dalecy jesteśmy od umniejszania istotnych wartości, czy też tendencyjnego naświetlania. Takie metody byłyby o tyle bardziej zbyteczne, że dostatecznie ciekawa, niekiedy wręcz filmowo romantyczna jest goła prawda, pozbawiona jakichkolwiek nieistotnych dodatków.

Na pierwszy ogień pragniemy czytelnikom naszym sprezentować postać w życiu politycznem Z. S. S. R. stosunkowo mało znaczącą, jest nią Lew Borysowicz Helfand, obecny radca ambasady, lub jeśli kto woli „polpredstwa" sowieckiego w Rzymie.

Z nazwiskiem Helfanda czytelnik polski mógł się spotykać przed paru laty w związku z tajemniczem zniknięciem gen. Kutiepowa, ale nawet i ten fakt nie skłoniłby nas do rozpoczynania niniejszego cyklu wybitnych osobistości Z. S. S. R. od... Lwa Helfanda, gdyby nie fakt, że wręcz filmowa karjera tego młodego, bo zaledwie 37-letniego dygnitarza sowieckiego jest symptomatyczna dla sowieckich stosunków, a jednocześnie znakomicie uwypukla ona oblicze moralne władców Związku Radzieckiego, tego czerwonego raju, który tylu naiwnych zaprowadził do cel więziennych, za kolczaste druty Berezy, a w „lepszych" wypadkach na... Sołówki.

Podkreślamy raz jeszcze, że absolutnie nie zależy nam na szkalowaniu mężów stanu Związku Radzieckiego i prezentując naszemu Czytelnikowi poszczególne, uwagi godne okazy reprezentantów tegoż Związku, z równym zapałem rozpoczęliśmy druk cyklu dygnitarzy każdego innego państwa, nie wyłączając naszego własnego kraju, gdyby jednak gdziekolwiek indziej podobne karjery były możliwe.

*

Upalnem latem 1899 roku w powiatowem mieście Perejesławiu guberni połtawskiej, sławnem z namysłów Bohdana Chmielnickiego, rodzina miejscowego sklepikarza i handlarza wspaniałem, ukraińskiem zbożem Borysa Motla Helfanda powiększyła się o... jedną osobę płci męskiej.

NIEDOSZŁY LEKARZ

Noworodkowi, jak to było wówczas w modzie w drobnomieszczańskich rodzinach żydowskich nadano imię Lew i podobnie, jak wszystkie, takie właśnie rodziny w Południowej Rosji **marzono dlań o karjerze lekarza**, którym Lew Borysowicz Helfand napewno zostałby, uczył się bowiem znakomicie i ukończył gimnazjum ze złotym medalem, gdyby nie... wybuch rewolucji.

Młody, bo zaledwie 18-letni, niezbyt atletycznej budowy, **nieco do Konrada Veidta podobny** Helfand błyskawicznie zorjentował się, że rewolucja otwiera przed nim możliwości bez porównania szersze i kapitalniejsze niż... najlepiej prosperujący gabinet lekarski chociażby w samej gubernjalnej Połtawie.

ŻOŁNIERZ CZERWONEJ ARMJI

Niesłychanie ambitny, przypomina tem swego wuja Parwusa, leadera partji bolszewickiej, a zarazem **agenta niemieckiego sztabu generalnego**, Lew Helfand niepomny, że rodzina jego raczej handlem trudniła się, niż parła do wojska, wstępuje w szeregi czerwonej armji i bierze czynny udział we wszystkich fazach wojny domowej.

Trzeba mu przyznać, że jest **mężnym żołnierzem i bardzo zdolnym organizatorem oraz dowódcą**, awansuje bowiem dość szybko, zarówno dzięki tym właśnie walorom, jak i dużym stosunkom jakie dzięki wujowi posiada w najbliższem otoczeniu Trockiego.

NAŚLADOWCA DZIERŻYŃSKIEGO

Helfand nie omylił się, przewidując, że rewolucja to wspaniała droga do jego karjery. Jako 22-letni mężczyzna zostaje politycznym komisarzem wszystkich oddziałów pancernych w Moskwie **używanych do tłumienia powstań** tak licznie wówczas wybuchających w Rosji.

Helfand na tem stanowisku zdobywa sobie pełne uznanie przełożonych, jest bowiem bezwzględny do okrucieństwa, **życie ludzkie przedstawia dlań wartość minimalną, to też wyroki śmierci są na porządku dziennym.** Sprawnością w tym kierunku dorównywuje Dzierżyńskiego, a prześciga go natomiast w teatralnych gestach, które pospołu z wrodzonem intryganctwem znakomicie potrafi wykorzystać dla swej karjery. Dzierżyński też olśniony „działalnością" Helfanda **proponuje mu przejście do Czeka**, Lew Borysowicz woli jednak pozostać w wojsku, gdzie niewątpliwie zrobiłby karjerę conajmniej podobną do karjery Bluhera, Woroszyłowa czy Budiennego, gdyby nie słabość do... kobiet.

KOBIETKI, KOBIETKI

Jest tajemnicą publiczną, że Helfand utrzymuje na koszt komisarjatu wojny cały harem w Moskwie mówi się głośno **o orgjach, jakie odbywają się pod Moskwą w Srebrnym Borze w willi przyjaciela Helfanda — Rudzutaka, członka Politbiura.**

W orgjach tych biorą udział obydwaj dygnitarze sowieccy i kobiety rekrutujące się głównie z pośród aktorek, baletnic i zubożałych arystokratek, których to kobiet „dostawcą" jest sekretarz Rudzutaka, **późniejszy dowódca sowieckiej floty ochotniczej — Herman.**

„MIŁE ZABAWY"

Orgje te niejednokrotnie kończą się wręcz tragicznie, bo oto pijani mężczyźni zabawiają się" w ten sposób, **że strzelają do współuczestniczek bakchanalji. Helfand w ten sposób pozbawia życia jedną z artystek teatru Stanisławskiego. Trupa młodej kobiety zakopano w ogrodzie willi Rudzutaka**, a dziecko jej oddano na wychowanie do sowieckiej ochronki.

„Zabawy" te uchodzą obydwu dygnitarzom gładko tak długo, jak długo biorą w nich udział kobiety z t. zw. burżuazji, jednakże do Centralnego Komitetu Partji Komunistycznej wpływa skarga jednego z członków partji, którego córka stała się ofiarą wyuzdania Helfanda i towarzyszy.

WYLANY Z WOJSKA

Komitet wszczyna dochodzenie, przyczem Rudzutak, jako bardziej eksponowany dygnitarz zostaje wyeliminowany, a Helfanda **wydalają z wojska i na 6 miesięcy pozbawiają prawa prowadzenia odpowiedzialnej pracy**, jednakże dzięki wpływom Dzierżyńskiego, który za swym pupilem ujmuje się nie jest on zbytnio poszkodowany i szybko obejmuje odpowiedzialne stanowisko zastępcy naczelnika politycznego oddziału komisarjatu komunikacji.

Na stanowisku tem wykazuje olbrzymi talent organizacyjny przy całkowitym braku jakichkolwiek skrupułów. Mając liczne stosunki z rządzącymi wówczas właściwie Rosją — czekistami, Helfand **potrafi wkraść się wszędzie, wszędzie zdobywając sobie i uznanie i przyjaciół.**

DALSZA KARJERA

M. in. pomagając Litwinowowi w jego walce z Cziczerinem, zdobywa sobie pełną sympatję przyszłego kierownika zagranicznej polityki Sowietów, który zaczyna go popierać niemal równie wydatnie, jak Dzierżyński.

Helfand, nota bene znacznie utemperował się, a zapały miłosne zmonopolizował na osobie bardzo pięknej, **więcej do kreolki niż do żydówki podobnej Soni Szatz.** Młoda dziewczyna nie odrzuca zalotów Lwa Borysowicza, ale daje mu jednocześnie do zrozumienia, że wszystko **możliwe jest dopiero po... ślubie.**

GENTLEMAN I SONIA SZATZ

Gdy rodzice Soni wyjeżdżają wraz z nią do Rygi, młody dygnitarz sowiecki ad hoc **wynajduje konieczność służbowego wyjazdu zagranicę.** W Rydze namawia damę swego serca do wspólnej z nim podróży do Berlina. Po drodze zatrzymują się w Gdańsku, tu gentleman **upija młodą dziewczynę i w sposób podobnym gentlemanom właściwy, wykorzystuje jej nieprzytomność.**

Mimo to Sonia Szatz dopięła swego. W Berlinie, urzędnik poselstwa sowieckiego daje jej i Helfenadowi formalny ślub i oto Lew Borysowicz rozpoczyna nową fazę swego życia, jako ustatkowany, **pełen drobnomieszczańskich żydowskich przywar młody małżonek** do nieprzytomności rozkochany w swej naprawdę pięknej żonie.

SMUTNE NASTĘPSTWA

Niestety, piękna idylla zachodnio - europejska kończy się po powrocie Helfandów do Związku Radzieckiego wręcz tragicznie. **Czeka stwierdza, że młody małżonek dla zaspokojenia kaprysów żony poważnie uszczuplił fundusze politycznego oddziału ludowego komisarjatu komunikacji.**

Lew Borysowicz już po raz drugi staje przed sądem partyjnym. Oskarża go sowiecki Sawanarola — Salz, **oskarża bezwzględnie i tembardziej bezlitośnie, że jak twierdzi Helfand jest recydywistą. W rezultacie Helfand zostaje wykluczony z partji z prawem ponownego powrotu do niej po upływie dwu lat.** Wyrok ten zostaje ogłoszony w biuletynie partyjnym i może się wydawać, że cios taki złamie winowajcę raz nazawsze.

A JEDNAK...

Nic podobnego.

Stosunki, jakie Helfand posiada, przyczyniają się do tego, że karę skracają mu do jednego roku. Lew Borysowicz zostaje sekretarzem komitetu pracowników i robotników specjalnej drukarni G. P. U.

I oto znów, w błyskawicznem tempie zdobywa sobie niesłychaną popularność i po upływie roku bez przeszkód ponownie przyjęty zostaje do partji. Chociaż w GPU proponują mu **wysokie i odpowiedzialne stanowisko**, pobyt na Zachodzie w innym kierunku wiedzie zainteresowanie Helfanda. Postanawia on **spróbować szczęścia w karjerze... dyplomatycznej.**

KARJERA „DYPLOMATYCZNA"

Litwinow pochwala tę myśl i oto po ukończeniu z dyplomem uznania fakultetu nauk społecznych Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu i po krótkotrwałym stażu w centrali komisarjatu spraw zagranicznych, Lew Borysowicz Helfand w roku 1926 wyjeżdża do Paryża w charakterze **sekretarza paryskiego konsulatu Z. S. S. R.** Konsulem był wówczas w Paryżu Otto Chrystjanowicz Aussen, łotysz z pochodzenia, człowiek tępy i głupi, ale zasłużony członek partji.

Helfand z miejsca zaczyna intrygi, starając się pomniejszyć w oczach ówczesnego „polpreda" (posła) Rakowskiego konsula Aussena, aby doprowadzić do usunięcia go ze stanowiska konsula generalnego i powierzenia tego stanowiska jemu.

CHŁÓD RAKOWSKIEGO

Rakowski odnosi się jednak bardzo chłodno do Helfanda, a gdy jeszcze ten **chciał w lokalu konsulatu zastrzelić emigrantkę — kozaczkę Szczepichinę**, Rakowski obawiając się skandalu zażądał od Moskwy zabrania krewkiego dyplomaty.

Litwinow ustosunkował się do życzeń Rakowskiego negatywnie, a o wpływach jakiemi Helfand rozporządzał świadczy najwymowniej fakt, że w parę miesięcy potem „polpred" **całkowicie zmienił zdanie o nim i stał się niemal jego wielbicielem...**

Helfand przechodzi wówczas do „polpredstwa" na stanowisko 2-go sekretarza i znów w błyskawicznem tempie, dzięki swym niewątpliwym walorom zdobywa sobie pełne uznanie zwierzchników.

WŁAŚCIWA ROBOTA

Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że Helfand ogranicza się do pracy dyplomatycznej. Zainteresowania młodego „dyplomaty" idą w zupełnie innym kierunku. Oto potrafi on **weisnąć się w szeregi emigracji rosyjskiej wegetującej na paryskim bruku. Z właściwym sobie talentem z szeregów tejże emigracji wyłapuje ludzi, którym powierza misterną robotę szpiegowską, a którzy notabene pracują jednocześnie dla szefa kontrwywiadu gen. Kutiepowa płk. Zajcewa. Helfand potrafił również weiągnąć w sieć swej roboty co radykalniejszych lewicowych działaczy francuskich**, a mając tak zorganizowany aparat, Lew Borysowicz śmiało przystępuje do sławnej **„likwidacji" gen. Kutiepowa, którego do sowieckiej matni wciąga właśnie Helfanda współpracownik — Arapow.**

„LIKWIDACJA" KUTIEPOWA

W związku z tą aferą Helfand jeździ kilkakrotnie, w listopadzie 1929 roku i styczniu 1930 roku do Berlina **do głównego rezydenta GPU na Zachodnią Europę dr. Goldensteina.** Te podróże Helfanda zbiegają się co do terminów z podróżami berlińskiemi Kutiepowa, który tam miał spotkać się z agentami GPU Popowym i de Robertim.

Dnia 26 stycznia 1930 roku ginie w tajemniczych okolicznościach gen. Kutiepow, a dn. 30 stycznia zostaje odwołany z Paryża Helfand.

ZNÓW DOCHODZENIE

W Moskwie, mimo niewątpliwych zasług jakie „dyplomata" położył w związku z porwaniem gen. Kutiepowa, wszczęto przeciw niemu dochodzenie dotyczące kontaktu, jaki Lew Borysowicz utrzymywał w Paryżu z jednym z **wyższych urzędników francuskiego M. S. Z. Sicar'em.** Helfand w raportach swych podawał wykazy sum, które rzekomo wypłacał Sicar'owi, pragnąc go skaptować dla Z. S. R. R., a tymczasem dochodzenie, jakie w związku z tem wszczęto przeciw Sicar'owi w Paryżu, wykazało, że grzeczności wyświadczane Helfandowi były... **li tylko grzecznościami,** które urzędnik francuski robił sowieckiemu dyplomacie wzamian za jego grzeczności.

ZNÓW NA CZTERY ŁAPY

Mimo to i tym razem Helfandowi udało się wykaraskać z brzydkiej sprawy, co nie przeszkodziło, że obniżono go w stopniu służbowym, zatrzymując w centrali komisarjatu spraw zagranicznych w charakterze **referenta wydziału państw anglo - romańskich**

Lew Borysowicz nie zraża się degradacją. Wie doskonale, że jest to okres przejściowy. Tak jest istotnie. Już po paru miesiącach awansuje na stanowisko zastępcy kierownika wspomnianego oddziału.

HERIOT ZACHWYCONY

Na wspomnianem stanowisku odznacza się niezwykle organizując podróż Herriot'a do Związku Radzieckiego. Wielki mąż stanu Francji jest olśniony Helfandem i oczywiście nie omieszkuje **podzielić się swemi wrażeniami o układnym urzędniku z Litwinowem.** Helfand znakomicie dyskontuje życzliwość swego szefa i uzyskuje od niego zgodę na ponowny wyjazd zagranicę.

Oczywiście niemoże być mowy o powrocie do Paryża, gdzie osobą Helfanda w związku z zaginięciem Kutiepowa **bardzo żywo interesuje się prasa.** To też Lew Borysowicz wybiera sobie... Rzym, a **w Rzymie stanowisko zastępcy „polpreda" z tytułem oficjalnym radcy ambasady, które to stanowisko specjalnie dla Helfanda zostaje utworzone. GPU również bardzo aktywnie popiera Helfanda, który wyjeżdża wreszcie na nową placówkę.**

RZYMSKA KARJERA „DYPLOMATYCZNA"

Tu z miejsca rozpoczyna pracę zarówno dyplomatyczną, jak i wywiadowczą. Specjalnie interesuje się **sprawami bałkańskiemi i Czechosłowacją,** i pierwszym jego wyczynem na nowej placówce **jest nawiązanie stosunków między Z. S. R. R., a Albanją. Ma nadzieję, że w nagrodę za to Moskwa ustanowi go „polpredem" przy rządzie albańskim.** Litwinow jednak pamiętając o przykrej sławie, jaką Helfand cieszy się wśród emigracji rosyjskiej, gęsto osiadłej w Jugosławji nie decyduje się na ten projekt. Pozostaje więc w Rzymie i bierze bardzo aktywny udział w pracach wytyczonych mu przez Komintern.

Jest więc na rokowaniach jakie prowadzą komuniści włoscy z słoweńską organizacją terrorystyczną „Trigor", utrzymuje ścisły kontakt z emisarjuszami Kominternu w Szwajcarji i ani na chwilę nie przestaje żywo interesować się sprawami bałkańskiemi.

DO HISZPANJI

Działalność Helfanda przyjmowana jest z dużym aplauzem przez Moskwę, gdzie uchodzi ten dziwny „dyplomata" za jednego z najzdolniejszych i najbardziej aktywnych pracowników komisarjatu spraw zagranicznych. Nic też dziwnego, **że zaproponowano mu stanowisko „polpreda" w Hiszpanji.** O dziwo jednak Helfand stanowiska tego nie przyjął oczekując aż wyznaczony zostanie **na analogiczne stanowisko do któregokolwiek z państw bałkańskich, który to teren specjalnie go interesuje.**

„DYPLOMATA"

Mimo swej bardzo dwuznacznej roli, Helfandowi udało się wkręcić do korpusu dyplomatycznego Rzymu, gdzie ten klasyczny żywy wzór oszałamiającej karjery sowieckiej cieszy się, wraz ze swą małżonką dużym mirem.

Tak oto w relacji dziennikarskiej przedstawia się żywot Lwa Borysowicza Helfanda z Perejesławia połtawskiej guberni, niedoszłego lekarza, a bardzo utalentowanego „dyplomaty".

Argus.

Pierwsze półrocze skończyło się, prosimy wobec tego p. Prenumeratorów WIEM WSZYSTKO o uregulowanie wszystkich zaległości i wpłacenie prenumeraty na okres następny. W przeciwnym razie, wysyłka pisma zostanie w pierwszej połowie lipca wstrzymana.

Letnia spelunka Warszawy

Panie pracujące przy... zielonym stoliku

Warszawa należy do miast wyjątkowo ubogich w zieleń. Można na palcach jednej ręki policzyć te wszystkie ogródki warszawskie, gdzie w wyjątkowo upalne dni i wieczory można spędzić czas na świeżem powietrzu, w ciszy i zieleni drzew.

LETNIA SPELUNKA STOLICY

Jeden z takich właśnie ogródków — Bagatela, coprawda dość daleko położony od centrum miasta, przez lata całe chlubił się tytułem „letniego salonu stolicy", niestety, w roku bieżącym nazwę tę trzeba było zastąpić inną, a mianowicie: **„letnia spelunka hazardu stolicy"**, która zzewnątrz zamaskowana jest skromnym szyldzikiem opiewającym, że tu właśnie mieści się siedziba Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Umysłowo.

KOBIETY I... HAZARD

Co mogą mieć wspólnego kobiety pracujące umysłowo z... spelunką hazardu, zapytasz nie bez słuszności czytelniku?

Podobne pytanie i my zadawaliśmy sobie, dopóki nie udało nam się zajrzeć za kulisy **tej mało wonnej sprawy.** A kulisy, trzeba przyznać wyglądają bardzo ciekawie.

Bo cóż się okazuje?

Zdecydowanie wrogie stanowisko p. Wojewody Jaroszewicza do publicznych imprez karcianych, daje asumpt władzom wykonawczym do przeprowadzania szeregu lotnych rewizyj w lokalach publicznych zarówno otwartych, jak i zamkniętych w poszukiwaniu amatorów gry w karty, którzy **nie stosując się do istniejących przepisów** narażają się w konsekwencji na daleko posunięte przykrości.

GRAJCIE, ALE NIE TU!

Co uczciwsze przedsiębiorstwa kawiarniano - ogródkowe, jak np. Ogródek Philipsa, pod żadnym pozorem nie dopuszczają do „seansów" karcianych, chociażby tak niewinnych jak bridż czy belotka, wychodząc ze słusznego założenia, że amatorzy gry w karty mogą pofatygować się **do specjalnych klubów**, których przepisy, uzgodnione z władzami nie nastręczają żadnych przeszkód, do gry w bridża. Ogródki natomiast przeznaczone są do innych celów i wręcz nieprzyjemnie wygląda, kiedy widzi się w tych nielicznych w Warszawie oazach zieleni stoliki obsiadłe **ludźmi rozgorączkowanymi hazardem.**

Jak powiedzieliśmy więc, zarówno władze, jak i właściciele poszczególnych ogródków energicznie występują przeciwko zwolennikom gry w karty.

„LETNIA SIEDZIBA"

Wyjątek stanowi Bagatela, do której, na okres letni formalnie przeniesiona została siedziba Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Umysłowo. A więc formalnie na pozór wszystko jest w porządku.

Piszemy „na pozór", bo nie jest ta sprawa pozbawiona pewnej pikanterji. Zanim jednak przejdziemy do jej naświetlenia, gwoli informacji warto podać, że członkami — założycielami wyżej wspomnianego Stowarzyszenia Kobiet Umysłowo Pracujących były: **pp. Stanisława Paprocka, żona adwokata, Stefanja Szrajer, lektorka, Jadwiga Barbanell, dziennikarka(?), Helena Weissowa, nauczycielka, Ludwika Stokowska, malarka, Emilja Ulińska, biuralistka, Paulina Bratmanówna, urzędniczka, Adela Asterblumowa, b. urzędniczka, Janina Schoenowa, biuralistka, Cecylja Heilsberg, biuralistka, Marta Ajzertówna, urzędniczka, Marja Hłaskowa, biuralistka.**

SZLACHETNA IDEA I...

Stowarzyszenie zostało zalegalizowane, przyczem na prezeskę wybrano p. mecenasową Paprocką, skarbnikiem została p. Adela Asterblumowa, a sekretarką p. Emilja Ulińska, no i rozpoczęło swą pracę, która wedle rozdziału II-go zalegalizowanego przez władze statutu, art. 4 powinna przedstawiać się następująco:

„Celem Stowarzyszenia jest: a) obrona i popieranie moralnych i materjalnych interesów stowarzyszenia, b) utrzymanie należytego poziomu etycznego wśród swoich członków, c) pogłębianie wykształcenia zawodowego stowarzyszenia, d) rozwój stosunków towarzyskich i koleżeńskich między członkami Stowarzyszenia, e) nawiązanie łączności i współpracy z innemi organizacjami pokrewnemi".

Rozdział III, tegoż statutu mówi o środkach. Przeczytajmy:

„Art. 5. Środkami do osiągnięcia celów Stowrzyszenia są: a) zjazdy i zebrania odczytowe i towarzyskie, b) opracowywanie wszelkiego rodzaju projektów i wniosków w sprawach zawodowych, c) interwenjowanie u właściwych władz w zakresie celów. w art. 4 wymienionych. Stowarzyszenie dążyć będzie do osiągnięcia swych celów z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów".

Jak widać, program bardzo piękny i niewątpliwie godny uznania.

A rzeczywistość?

Rzeczywistość jest zgoła inna i tu właśnie kolej jest do odsłonięcia wyżej wspomnianych, pikatnych szczegulików.

DECYZJA STAROSTWA

Oto w końcu roku ub., gdy Stowarzeszenie Kobiet Pracujących Umysłowo mieściło sie jeszcze w innym lokalu, Starostwo Grodzkie Południowo - Warszawskie zawiesiło działalność powyższego Stowarzyszenia z racji **wykroczeń tegoż Stow. przeciw obowiązującym przepisom prawnym oraz ustalonemu dla stowarzyszeń zakresowi i sposobowi działania, co polegało na tem, że Stowarzyszenie urządziło w swym lokalu zwykły lokal... karciany, nie wykupując odpowiedniego świadectwa przemysłowego, a księgowość prowadzona była przez osoby z poza stowarzyszenia w sposób niezgodny z przepisami.**

KARCIANE PANIUSIE

Oczywiście zawieszonemu Stowarzyszeniu, które, możemy to stwierdzić z czystem sumieniem, powstało jedynie i wyłącznie dla prowadzenia imprez karcianej, przysługiwało prawo **odwołania do wyższej instancji** i przypuszczamy, że Stowarzyszenie z prawa tego skwapliwie skorzystało.

Na tym więc odcinku sprawa wyglądałaby w porządku i nie nastręczałaby żadnych zastrzeżeń, gdyby nie fakt, że Starostwo Południowo - Warszawskie zawieszając w r. ub. Stowarzyszenie, miało bardzo poważne zastrzeżenia **co do osoby jednego z panów, który prowadził właśnie buchalterję** tejże organizacji. Z zastrzeżeń tych miały wyniknąć daleko idące konsekwencje, prawdopodobnie jednak pan ten zdołał obronić się przed stawianemi mu zarzutami, bo dzisiaj w dalszym ciągu jest „mężem opatrzności" bridżowych pań pracujących umysłowo nad... zielonym stolikiem w ex-letnim salonie, **a dzisiaj spelunce hazardu stolicy — Bagateli.**

Podkreślamy jeszcze raz, że nie wydaje nam się możliwe aby po dziś dzień Stowarzyszenie funkcjonowało mimo decyzji zawieszającej je, ale sam fakt, **że p. Woj. Jaroszewicz słusznie i bezwzględnie tępi kartograjstwo,** zwłaszcza w lokalach podobnych do Bagateli, kazałby raz jeszcze skrupulatnie zainteresować się tą niezbyt wonną, chociaż w bzach i jaśminach ukrytą jaskinią hazardu, **bezkarnie prosperującą pod szyldzikiem stowarzyszenia społecznego.**

XYZ.

Kiepura — dyktatorem

Ponury i nagół sceptycznie do wszystkich sław i wielkości nastawiony, ludek warszawski zgotował doskonałemu śpiewakowi Janowi Kiepurze nadspodziewanie entuzjastyczne przyjęcie, nie omijając żadnej okazji aby spontanicznie zamanifestować szczerą życzliwość dla śpiewaka, który niewątpliwie z talentem swym jest jednym z naszych najlepszych ambasadorów w szerokim, nieraz nawet wrogo dla Polski nastrojonym świecie.

Trzeba przyznać, że mistrz Kiepura potrafił ocenić entuzjazm rodaków i nie szczędził im nietylko swego wspaniałego głosu, ale również cennych uwag, które w historji Rzeczypospolitej prawdopodobnie zostaną zapisane złotemi głoskami.

Mistrz Kiepura bowiem odbiega daleko od szablonu przeciętnego czy chociażby znakomitego tenora. Krąg jego zainteresowań jest znacznie szerszy, czego najlepszym dowodem jest wspaniały hotel-pensjonat w Krynicy, okazała kamienica na Mokotowie i wiele in. podobnie praktycznych posunięć.

Nie na tem jednak kres. Wysoce inteligentny, bystry, i spostrzegawczy, a przy tem wszystkiem niepokojąco skromny i gardzący reklamą, Jan Kiepura, nawet podróżując po dalekich lądach i morzach nie przestaje interesować się losami Polski, którą ukochał ponad wszystko, w wiernej pamięci na zawsze utrwalając symboliczny trójkąt Sosnowiec — Krynica — Warszawa.

Myśląc o tych miastach, Jan Kiepura myśli o całej Polsce, głowi się nad tem jakby tu Rzeczypospolitę wyciągnąć na wyżyny mocarstwa o wielkiem znaczeniu międzynarodowem, jakby okryć ją splendorem chociażby równym temu, który nań spada z okazji każdego nowego koncertu i każdego nowego filmu.

Trzeźwy umysł mistrza doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wszelkie dotychczas stosowane u nas metody rządzenia nie prowadzą do wymarzonego przezeń dla Polski celu, że trzeba inne znaleźć drogi, inne zastosować chwyty.

Zachęcony sukcesem, jaki na niwie politycznej osiągnął Ignacy Paderewski, znakomi mistrz tonów, mistrz krtani Jan Kiepura również przemyśliwa o karjerze... politycznej.

I myliłby się olbrzymi legjon jego wielbicielek, gdyby przypuszczał, że przebywając w Warszawie, Kiepura albo śpiewał albo pił whisky w hallu Europy. Uchowaj Boże... Mistrz ciężko pracuje, odbywa konferencje, to z prezydentem Starzyńskim na temat Warszawa — miasto przyszłości, to z leaderami politycznemi na temat, jaka forma rządzenia Polsce najbardziej odpowiada, słowem — jesteśmy tu świadkami niezwykle rozległej skali zainteresowań mistrza, który jednakże coraz częściej tęsknem okiem zerka w stronę... karjery politycznej.

Dzisiaj o ile nam wiadomo Jana Kiepurę nie bawią już spontaniczne owacje dla Kiepury - tenora, myśli on o podobnych owacjach dla Kiepury - premjera, bo to stanowi-

(Dokończenie na str. 6-ej).

Policja bije

Czy tylko złośliwi tak mówią?

„Goniec Warszawski" z poniedziałku 6 lipca r. b. przynosi następującą wiadomość, którą za tym dziennikiem przedrukowujemy dosłownie:

„W Konstancinie odbył się w sobotę pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. Turanta. Zgon jego przedstawia się niezwykle zagadkowo.

W ubiegły wtorek na stacji Konstancin pijany kelner z tamtejszej restauracji „Elite", Pesza, z nieznanych bliżej przyczyn pobił w brutalny sposób kolportera „Ruchu" Stanisława Ośłaka.

W obronie napadniętego stanęło kilka osób m. in. ś. p. Turant i p. Kędzierski, którzy zażądali od obecnego na stacji policjanta Węglińskiego (nr. 1361) spisania protokółu. Węgliński odmówił, twierdząc, że nie ma do tego żadnych podstaw. Gdy ś. p. Turant nalegał w dalszym ciągu zaprowadził go wraz z p. Kędzierskim na posterunek. Wkrótce po wylegitymowaniu Kędzierskiego zwolniono, Turanta zaś zatrzymano. Wówczas przed posterunkiem począł zbierać się tłum żądający zwolnienia zatrzymanego. W międzyczasie przybył starszy posterunkowy Muszelski, na którego interwencję Turanta zwolniono.

Następnego dnia o godz. 4.30 do mieszkania Turanta w willi Hugonówka zgłosił się posterunkowy Duma, spisał protokuł i zaprowadził Turanta na posterunek do Jeziorny.

Po półtoragodzinnej nieobecności męża zaniepokojona Turantowa udała się na posterunek, gdzie ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że mąż powiesił się w celi. Do ciała zmarłego nie dopuszczono jej. Protokuł policyjny jako przyczynę śmierci podał powieszenie się. W toku dalszych dochodzeń, po zbadaniu zwłok przez lekarkę, okazało się, że śmierć nastąpiła nie wskutek powieszenia się, lecz z innych, nie ustalonych jeszcze przyczyn. Na czole, głowie i piersiach zmarłego znajdowały się liczne rany.

Tragiczny i zagadkowy zgon Turanta wywołał wśród mieszkańców liczne komentarze. Zmarły cieszył się jaknajlepszą opinją. Miał on rodzinę składającą się z żony i trojga dzieci, z których namłodsze ma 10 lat".

Jeśli w relacji „Gońca Warszawskiego jest chociażby 50% prawdy, ponura ta sprawa powinna być **natychmiast i bezwzględnie rozświetlona.** Pan premjer jest żołnierzem, żołnierzem jest również komendant główny Policji Państwowej gen. Kordjan Zamorski, który już bardzo wiele pracy włożył w gruntowne przeobrażenie kadr policyjnych. A dla żołnierzy takie „metody" postępowania są wstrętne.

Znakomicie zdajemy sobie sprawę z konieczności stosowania bezwzględnych metod w tych wypadkach, kiedy społeczeństwo lekceważy sobie zlecenia władz zmierzające do zachowania ładu i bezpieczeństwa, ale to wszystko sprawy Turanta nie rozświetla. Unosi się **nad nią ponury cień stupajki.**

(w.)

Jeszcze PAT!

Do przysłowiowej już wprost niezdarności i powolności pracy wydziału filmowego Polskiej Agencji Telegraficznej przybył nowy kwiatek. Jak wiadomo, odbył się niedawno **mecz bokserski Schmeling — Louis,** który dla sportowców całego świata stanowił atrakcję i wydarzenie pierwszorzędnej wagi. Zdawałoby się, że PAT, który zapomocą rozmaitych sztuczek mniej lub więcej „błagonadiożnych" usunął z kino-teatrów polskich wszystkie zagraniczne tygodniki aktualności, postara się oczywiście o to, by polscy miłośnicy sportu **mogli jaknajprędzej zobaczyć** na ekranie fazy owego słynnego meczu.

Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Spójrzmy do sąsiada. W Pradze Czeskiej zdjęcia z meczu Schmeling—Louis wyświetlane są **w 12 kinach równocześnie już od dnia 27 czerwca.** A u nas nawet jeszcze nie słychać nic o tem. Jest to jeszcze jeden dowód, wśród wielu innych, wysoce ślamazarnej działalności naszej PAT-icznej, której wydział filmowy pozostaje jeszcze wtyle za innemi wydziałami.

(c.)

(Dokończenie ze str. 5-ej).

sko, o ile nam wiadomo mistrz upatrzył dla siebie.

Dalecy od pruderji i pochwał dla skostniałych form rządów, niemożemy nie skłonić czoła przed kapitalnemi planami Jana Kiepury. Talent, z jakim słodki „chłopak z Sosnowca" potrafił ujarzmić i rzucić do swych stóp setki tysięcy ludzi najróżniejszych ras i narodowości, jego genjalny umysł, wytworny sposób bycia i nadspodziewana skromność, to rzadko spotykane walory, które łącznie z wspomnianym talentem zdobywania mas, powinny zapewnić mistrzowi nietyle stanowisko premjera, z konieczności ograniczone niezliczoną ilością przepisów, i ustaw obowiązujących w tak bardzo demokratycznem jak Polska państwie, ale powinny wysunąć go na czoło narodu, podobnie jak Hitlera czy Mussoliniego.

Tylko laik może nie zdawać sobie sprawy z tego, jak wysoko skoczyłyby akcje Rzeczypospolitej na rynkach światowych, gdyby stało się ogólnie wiadomem, że Jan Kiepura jest... dyktatorem Polski.

W sposób szybki i radykalny pozbylibyśmy się wszystkich wrogów zagranicznych, boć przecież niema na świecie człowieka, któregoby Kiepura nie podbił swym śpiewem na scenie czy na ekranie, na dachu taksówki, czy budki z wodą sodową, na balkonie czy na lokomotywie.

Czar głosu tego z Bożej łaski utalentowanego dyktatora, byłby dla nas najlepszą rękojmią idealnych stosunków międzynarodowych.

A stosunki wewnętrzne? Tu Jan Kiepura miałby jeszcze szersze pole do popisu, a obdarzając rzesze bezrobotnych arjami z „Tosci", „Halki", „Strasznego Dworu" czy uroczemi piosenkami filmowemi, w sposób dyskretny, a skuteczny zlikwidowałby tę, największą bodajże bolączkę Rzeczypospolitej.

Słowem, należy bardzo poważnie, równie poważnie, jak to robi Jan Kiepura. zastanowić się nad tem czy nie udałoby się powierzyć losów kraju temu ze wszech miar godnemu zaufania, wysoce utalentowanemu i równie skromnemu człowiekowi, który już tyle sławy Polsce przysporzył, mimo swego młodego wieku i przysłowiowego, na pewnym odcinku, zawodu tenora. Redakcja WIEM WSZYSTKO występuje z konkretnym projektem — Jan Kiepura powinien być naszym dyktatorem, tego wymaga dobro kraju.

J. Eż.

Dyrektor Chamiec

Nie pragnie przewrotu

Powstała nareszcie dawno zapowiadana „Polska Spółka Filmowa", przedsiębiorstwo kinematograficzne o kapitale wyłącznie polskim, będące pod kierownictwem **Zygmunta Chamca, byłego naczelnego dyrektora „Polskiego Radja".**

Tak zwana „branża" filmowa obawiała się panicznie nowej placówki, ponieważ szumne zapowiedzi o bajońskich kapitałach różnych Banków Cukrownictwa, znana ze swej energji osoba dyr. Chamca, rzekome nastawienie „rasistowskie" nowego przedsiębiorstwa i wreszcie zapowiadane „rewolucje" **napawały ją strachem** o własną przyszłość.

Tymczasem jednak obawy te okazały się płonne. Z pierwszych publicznych wystąpień nowego przedsiębiorstwa i jego dyrektora wynika niestety, że „Polska Spółka Filmowa" zamierza kroczyć utartemi dróżkami branży, że **dyrektor Chamiec nie pragnie przewrotów. A szkoda!** Bo oczekiwaliśmy czegoś zupełnie innego od twórcy radjofonji polskiej.

„Polska Spółka Filmowa" obawia się widocznie narażenia się branży i dlatego zgóry zastrzega, że nie będzie sprowadzała do Polski filmów niemieckich. Mówią też, że z tych samych powodów nowa firma **nie zamierza obsadzać swoich filmów** w bojkotowanem kinie „Filharmonja".

Jednem słowem, filary „polskiej" branży filmowej spać mogą spokojnie. **Chamiec nie będzie dla nich Hitlerem!!**

Z wielką przykrością przeczytaliśmy w pismach fachowych wielkie, dwustronicowe, pierwsze ogłoszenie „Polskiej Spółki Filmowej". Okazuje się, że i w dziedzinie reklamy nowa placówka nie wprowadza bynajmniej inowacyj. Znaleźliśmy tam ten sam żargon, jakim posługują się biura amerykańskie. Te same wyświechtane superlatywy, **te same głupkowate zwroty.** Objaśnień rzeczowych, informacyj faktycznych ani na lekarstwo! Każdy film, to „kasowy przebój", „film, zrealizowany kosztem wielu miljonów złotych", „film pełen emocji", „film wielkich wrażeń", a najskromniejszym wypadku — „wspaniały film egzotyczny".

Pod obiecującym zwrotem „Oto ludzie, którzy podają Panom ręce do współpracy", zamieszczono fotografje prezesa, dyrektora, kierowników etc. aż do głównego buchaltera włącznie. Aczkolwiek w tym wypadku nazwiska są nieco inne i **nie negujemy wartości poszczególnych jednostek.** (O niektórych z nich WIEM WSZYSTKO pisał już z sympatją), mimo wszystko nasuwa się nam uporczywie podobieństwo do słynnego ongiś wystąpienia prasowego kina „Apollo": czy macie zaufanie do Cecila B. de Mille'a, do Gustawa Lejmana i do Igo Krona!!!

Jednem słowem: nihil novi sub sole!

I jeszcze jedno: jeśli nowa placówka ma zamiar kiedykolwiek przystąpić do realizacji rodzimych filmów, niechaj ją **Bóg chroni od angażowania żony jednego z dyrektorów tej placówki,** bo chociaż pani ta jest bardzo podobna do Mea West, to jednak z wielu względów lepiej jej na filmie nie pokazywać...

(h)

Szlachta się bawi!

I dżokeje tudzież...

W zeszłym tygodniu w bankietowej sali restauracji hotelu Polonja, odbył się jedyny w swoim rodzaju bankiet. Ustawione w podkowę stoły obsiadła gromada pracowników pola mokotowskiego, innemi słowy dżokeje, trenerzy, chłopcy stajenni. A na samym czele zasiadł Imć Pan zwycięzca tegorocznego derby,

„As kierowy" onże Mieczkowski.

Pan Mieczkowski po zdobyciu pierwszej nagrody na totku postanowił zdobyć sobie też serca wszystkich dosiadaczy koni. Wyprawił więc zabawę co się zowie.

Bawiono się ochoczo i wesoło. Bractwo totkowe spiło się na całego i obserwator mógłby usłyszeć wiele swoistych djalogów.

— Kaziu,—wołał starter Zaleski do dżokeja Jagodzińskiego, znanego pod przezwiskiem „Kazio Małpa", — wszyscy na nas psioczą, a my mamy wszystkich gdzieś!

W pewnym momencie jeden z mniej wyrobionych towarzysko dżokejów podniósł toast

na cześć prezesa towarzystwa wyścigów konnych

hrabiego Michała Komorowskiego. Nie byłoby w tem nic zdrożnego, przeciwnie — pokazywałoby to, że towarzystwo końskie kocha i jest przywiązane do swego wodza duchowego ale sama forma toastu nie była zbyt wyszukana, brzmiała bowiem ponoć:

— A teraz zdrowie Michasia,—i dalej następował zwrot absolutnie nie nadający się do powtórzenia.

Najwięcej, rzecz jasna, fetowano fundatora, szlachetnego kierowego asa — pana Mieczkowskiego.

Przy tej okazji warto zająć się tą ciekawą postacią naszego highe - life'u. Jeszcze dwa lata temu pan Mieczkowski wraz ze swoim wspólnikiem Verkayem nie mógł nie tylko marzyć o wyprawieniu bankietu dla rzeszy dżokejów i chłopców stajennych,

ale nie miał często na codzienny bankiet, czyli na obiad dla siebie. Szczególnie wiele kłopotów mieli z p. Mieczkowskim właściciel lokali, gdzie mieszkał. W pałacu hrabiego Potockiego było z nim kłopotów co nie miara. Ale to wszystko minęło, derby dopisały i...

Obecnie pan Mieczkowski kroczy w glorji zwycięstwa.

Zresztą warszawskie derby często nie staje się udziałem domorosłych lordów Derby. Przed kilku laty niebieska wstęga udekorowała konia należącego do dawnego właściciela cyrku pana Mroczkowskiego, który po przegraniu ostatnich pieniędzy poświęcił się zawodowi któremu zawdzięczał swoją ruinę. Wogóle o **wielkopańskim tonie naszych wyścigów** dałoby się wiele powiedzieć.

Trybuny przeznaczone dla właścicieli stajni nie mogą poszczycić się zbyt starannym doborem highe life'u, natomiast przeciwnie dostrzec można w tych lożach wiele twarzy, których odpowiedniki znajdują się **w albumach warszawskiego urzędu śledczego.** Przecież w tychże trybunach zasiadał pan Rakower, ciemny typ od grubszych kombinacyj na torze, pan Zawisza, który

siedział za nadużycia w urzędzie skarbowym, a co nie przeszkadzało konikom jego biegać i wygrywać nagrody dla unieruchomionego właściciela stajni. A ileż to uszytych bez zarzutu wytwornych garniturów, monokli w oku i luksusowych limuzyn kryje za sobą przeszłość kryminalną obecnych „lordów Derby". O tem by się dało wiele pogadać i wiele nazwisk można byłoby przytoczyć na ten temat.

Jednem słowem „zakład hrabiego Michasia" nie jest wzorem czystości obyczajów i elegancji towarzyskiej.

Pikowy As.

Winni i niewinni

W aferze autobusowej

Afera autobusowa nie przestaje interesować najszerszych warstw społeczeństwa, a energja z jaką przystąpiono do likwidacji tych brudów, napełnia nas przeświadczeniem, że wszelkie zło, skądkolwiek by nie pochodziło i przez kogokolwiek nie zostałoby popełnione, będzie tępione bezwzględnie i bezlitośnie.

Sprawie grzęzawiska autobusowego, WIEM WSZYSTKO, niby czuły sejsmograf z prawie absolutną dokładnością notujący wszelkie objawy nieprawości, poświęciło dwa kolejne artykuły. Niestety, wadliwa konstrukcja tych artykułów sprawiła, że obok smutnych „bohaterów" autobusowej afery znalazły się nazwiska ludzi dosłownie Bogu ducha winnych.

Wierny swej zasadzie bezkompromisowego piętnowania zła, mam również odwagę przyznać się i do własnych mankamentów, któremi w danym wypadku było umieszczenie we wspomnianych artykułach pisma przezemnie redagowanego, nazwisk pp. nacz. Bukowskiego i starosty Marjana Podhorodeńskiego. Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzam, że zarówno p. Bukowski, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych urzędników Kom. Rządu m. st. Warszawy, jak i wybitny pracownik naszej administracji państwowej, obecnie starosta grodzki poznański, p. Marjan Podhorodeński z wspomnianą sprawą **niemieli nic wspólnego.**

Nie otrzymałem ani od p. nacz. Bukowskiego, ani od p. star. Podhorodeńskiego żadnego sprostowania, orjentując się jednak, jak wielką krzywdę mogłoby wyrządzić wspomnianym urzędnikom niefortunne zestawienie ich nazwisk z nazwiskami osób istotnie winnych, czuję się w obowiązku wydrukować te parę słów rzeczowego wyjaśnienia.

Włodzimierz Popławski.

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO"— staraj się zjednać mu prenumeratorów

Tydzień ubiegły

Prawdziwie żelazna miotła premjera gen. Składkowskiego bezkompromisowo wymiata poza nawias naszego życia wszystkie brudy od lat życie to zaśmiecające, od lat tolerowane.

Likwidacja afery Parylewiczów, proces b. starosty działdowskiego, oto wstępne etapy w ciężkiej pracy odśmiecania Polski, przywrócenia atmosfery uczciwości, ładu i porządku przy jednoczesnem likwidowania niezbyt zdrowotnych oparów jakie wydzielał z siebie osławiony BBWR, której to partji, specjalnie w związku z zakończeniem niedawno procesem, b. starosty działdowskiego dr. Twardowskiego poświęcamy niniejszy nieco odmienny od dotychczasowych, bo rymowany satyryczny „tydzień ubiegły".

Z Pana Tadeusza:

O BB! Partjo moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, kraj wtedy się dowie,
Gdy zbada — cyfry... Piękność twą w całej ozdobie
Widzę dziś i wspominam, bo tęsknię po tobie!
Wielki Sławku, idei strażniku surowy,
Co łysą świecisz czaszką! Ty, coś klub sejmowy
BBWR ochraniał z jego wiernym ludem,
Coś go, jak Żydów Mojżesz, wywiódł z urny — cudem —
I zaraz mogło karne wiernych posłów plemię
Obsadzić sejm, jak Żydzi Kanaeńską ziemię—
Ty nas powrócisz jeszcze na sejmowe łono!
Tymczasem przenoś duszę moją ustęknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych pól zielonych,
Szeroko nad błękitną Wisłą rozłożonych,
Gdzie przy wiernym staroście — czujny komisarjat,
A nad nimi, jak anioł — BB sekretarjat,
Który rządził powiatem, województwem, gminą;
I przez który rozkazy do okręgu płyną.
Co rozstrzygał, jak władca srogi, a mocarny,
Kogo zgnębić i komu wlepić mandat karny,
Komu życie obrzydzić, kogo aresztować,
Z kogo nie brać podatków, kogo egzekwować...
Kto myśli nielojalnie, kto — twórczo, radośnie...
Sekretarjat, co wiedział, gdzie jak trawa rośnie
Pośród pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Przepasanych wokoło, jakby wstęgą, miedzą
Na której, niby warta, czujni strzelcy siedzą.
O przenieś moją duszę do sali sejmowej,
Gdnie karnie klaszczą dłonie, kiwają się głowy,
Gdzie długopoły Mineberg, kędy Byrka biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem W. Stpiczyński pała —
I z trzeciej części Dziadów brzmi melodja stara
O poddanym, co wiernie pracował dla cara.—
Do sali, skąd złud resztki, ostatki uniesień,
Bezpowrotnie wypędził precz ów 8-my wrzesień,
Kiedy to spadły deszcze i rozmyły drogi,
A po lasach hasały rzesze zbójców srogich,
Kiedy wody wylały niby potop wtórny
I — pies z kulawą nogą nie przyszedł do urny.
Ogarnęło bebeków serca z września słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed rządu końcem,
Jakieś oczekiwanie smętne i żałosne.
Gdy ostatni raz Sławka wezwano na wiosnę,
Uważano, że chociaż skudlony i chudy —
Nie biegł, (z brzękiem), do klubu po laury i trudy,
Lecz pokładał się w biurze i zwiesiwszy głowę —
Chrząkał i dawne czyny wspominał majowe.
I inni „patres patriae" i ich wierne Rógi,
Nie cieszą się, jak zwykle, w Adrji z nocy długiej,
Nie szczypią fortancerek, ciągną ginn leniwo,
Jakby czując, że kończy się ich bujne żniwo.
Ospale biorą szklanki i kieliszki w dłonie
I spoglądają z trwogą ku zamkowej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić cud jaki
I uważają z trwogą na złowróżbne znaki:
Że oto po raz trzeci, jak sędzia z Robakiem,
Radzili w cztery oczy, w pokoju zamkniętym,
Generalny Inspektor z Panem Prezydentem...
Że pisano do Lwowa i — co jeszcze gorzej —

Czyżby naprawdę?...

... naczelnym dyrektorem koncernu TKKT ma zostać już w najbliższych dniach p. naczelnik Zawistowski?

✶

... w związku ze zmianą „ustroju w TKKT miały nastąpić również zasadnicze zmiany w zespołach poszczególnych teatrów wchodzących w skład koncernu? I tak np. generalna dyrekcja TKKT decydując się na wyeliminowanie z zespołów szeregu aktorek i aktorów istotnie bezwartościowych, zrezygnowała z kilkunastu osób zajmujących bez przesady czołowe miejsca w naszym świecie teatralnym.

✶

... niezbyt przychylne dla TKKT krytyki teatralne jednego z najświetniejszych znawców naszego teatru Boya-Żeleńskiego miały spowodować usunięcie z zespołów koncernu doskonałego młodego aktora p. Stanisława Żeleńskiego?

✶

... po kategorycznej odmowie Jaracza na propozycję objęcia przez świetnego aktora teatrów peryferyjnych, teatry te stały się największą zmorą zarządu miejskiego i TKKT? W chwili obecnej bierze się pod uwagę dwoje kandydatów na wspomniane stanowisko: p. Strzelecką z sekcji kultury zarządu miejskiego i... krakowskiego malarza p. Szancera...

✶

... gwiazdą teatru Letniego, w którym jak wiadomo ma rządzić p. Warnecki, miała zostać pupilka dyr. Horzycy ze Lwowa, znana ze swych niefortunnych „sukcesów" w teatrze Małym p. Martini?

✶

... już w niedalekiej przyszłości na deskach teatru Malickiej miała wystąpić młodziutka a znakomita aktorka Jadzia Andrzejewska, którą Warszawa nie tak dawno podziwiała w „Maturze" w Teatrze Kameralnym?

✶

... autor przezabawnych tekstów kabaretowych i utalentowany komedjopisarz p. Marjan Hemar miał poważnie zachorować? Temperatura chorego sięga 40 stop., co wtajemniczeni tłumaczą tem, że.. chrzest nie przyjął się.

FRASZKI

NA ZAPOWIEDZIANĄ DYMISJĘ PROK. MILLERA

Już powzięto pono plan,
Rzec mu wkrótce: „Szoruj pan!" —

NA INCYDENT W GENEWIE

Dziennikarz z „Hajnta" tak tych spraw przedstawił bieg:
— „Uj, dus war a.. greiser bek!" —

NA LIGĘ NARODÓW

Ciągle jedno mi się miga:
Że to — lipa, a nie Liga!

O. Set.

✶

TRZY WIERSZE DO SZTAMBUCHA PANA A. B. (P. D.)
(Z prawem bezpłatnego przedruku, w całości lub pojedyńczo, w „Wiadomościach Literackich", „Pologne Litteraire" i „Przyjacielu psa").

1. W STYLU REMIGJUSZA KWIATKOWSKIEGO

Nie zabieraj się w tramwaju
Do małych chłopczyków...
Złego dowód obyczaju —
Chcieć załatwiać to... w tramwaju

Potem — sądy, nie uznają
Takowych nawyków...
Nie zabieraj się w tramwaju
Do małych chłopczyków.

2. W STYLU JULJANA TUWIMA

— „Chłoptaś pachnie, jak tuberozy,
To nastraja i to rozmęca...
A ja lubię zapach narkozy,
A zwłaszcza, kiedy jest... chłopięca.
Mówię ładnie i melodyjnie?
Zdania perlę, jak z pereł kolję?
Chłopyś patrzy tak melancholijnie... —
Skąd, dziubdziuś, ma tę melancholję?
... Tramwaj pędzi wśród nocnej dali...
Tramwaj barwy szkarłatnej róży...
Ach, jak my się będziem kochali!...
Niechaj chłopuś oczęta zmruży!..." —

— Co to!? — Okrzyk z ust zaciętych
W drzwiach konduktor i policjant z boku —
— „Przyjacielu psa, dosyć! — psem cuchniesz!...
Puść dzieciaka — spiszemy protokuł!" —

3. W STYLU JACHOWICZA

Chłopczyk nieboże jechał w swą drogę,
Gdy ktoś lubieżnie szczypnął go w... nogę...
— „Co robisz panie? — rzekła chłopczyna —
Au!... Au!... Pomyłka! — Nie jestem... psina!" —

J. Eż.

Pan generał Sosnkowski jest w świetnym humorze.

O panie pułkowniku, któryś syty sławy,
Wyjechał do Racławic z niewdzięcznej Warszawy —
Pułkownik pułkowników — ty nam dziś opowiedz:
Czy odwiedził cię Bartosz Głowacki z Rzędowic?
By jak „brat młodszy" złożyć dank „starszemu bratu",
żeś chłopom prawo głosu zabrał do senatu?
Czy przychodzą do ciebie duchy bohaterów—
Za chłopską sprawę padłych braci-kosynierów —
Na sąsiedzką wizytę, w wieczór po capstrzyku?
Opowiedz nam o BB panie pułkowniku!

— — — — — — — —

O BB! nazbyt żywa jest twa pamięć w kraju—
Od Brześcia do Berezy wszyscy ciebie znają.
Kto cię widział, jak byłaś bepravem kwitnąca,
Subwencjami, przekupstwem i terrorem grzmiąca —
Obfita we skandale, intrygą brzemienna,
Coś zawisła nad krajem niby zmora senna!
Drożdżami, ryżem, cukrem karmiona w powiciu —
Obyś więcej nie wskrzeszał w naszem smutnem życiu!

Ignis.

I znów skandal z Pol. Radjem!

W niedzielę ub. cała Polska obchodziła rocznicę krwawych, bohaterskich bojów, jakie Legjony stoczyły z wojskami rosyjskiemi pod Kościuchnówką. Przebieg uorczystości miał być

transmitowany przez mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radja

z miejsca najzaciętszych walk — Polskiej Góry pod Kościuchnówką.

Mieliśmy prawo przypuszczać, że decydując się na transmisję uroczystości tak bardzo drogiej sercu każdego Polaka,

Polsk. Radjo dołoży wszelkich starań,

aby trasmisja ta wypadła jaknajlepiej.

Niestety.

Wszyscy, którzy stosując się do programów radjowych, otworzyli o oznaczonej godzinie głośniki, spotkali się z nader nieprzyjemną niespodzianką. Bez cienia przesady można zaryzykować twierdzenie, że

transmisja z Polskiej Góry była zorganizowana fatalnie,

pełna niesamowitych zgrzytów, wrzasków, przerw, straszyła, zwłaszcza w swej części wieczornej, słuchaczy przeraźliwem pobekiwaniem, z którego mimo najszczerszych chęci nie można było wyłowić bardziej skoordynowanych dźwięków. Radjo-reporter, pan o zabójczym barytonie bezskutecznie usiłował

wetknąć swoje trzy grosze,

a jeśli mu się to już udawało, opowiadał historje nader mało istotne dla radjo-słuchaczy.

Rozumiemy doskonale, że trudno wymagać od dygnitarzy, którzy przypadkiem stanęli przed mikrofonem radjowym, aby mieli głos równie radjofoniczny,

jak np. Opieński czy Bocheński,

ale wydaje nam się, że obowiązkiem prowadzącego transmisję, jest pouczenie przemawiających w jaki sposób mają do mikrofonu mówić i jaka skala głosu w radjo najlepiej wychodzi.

Tego wszystkiego nie zrobiono i oczywiście wypadł przez to fatalny galimatjas, w wysokim stopniu denerwujący i absolutnie **nie licujący z powagą uroczystości.**

(z.)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Podwójna buchalterja“ (Teatr Letni). — Do „Kubusia“, „Niesprawiedliwionej godziny“, „Lorda i Hiszpanki“ oraz szeregu innych brecht, których tytułów w tej chwili nie przypominam sobie, można z czystem sumieniem dorzucić „Podwójną buchalterję“, kretynizm z kategorji piramidalnych. Hemar po bohatersku usiłował zrobić z tego zakalca lekkostrawne przedstawienie, pomagali mu w miarę swych sił i możności: Dymsza, Brochwiczówna, Grossówna i Janecka (cała czwórka dobra). Niestety — wszystkie wysiłki szły na marne, publiczność ziewała i klęła, a jeden pan podobno nawet z oburzenia omal nie udławił się kauczukową szczęką. Niesposób jest odmówić racji jednemu z pism warszawskich, które stwierdziło, że w komisji repertuarowej TKKT powinien zasiąść Kordjan, ale nie ten Słowackiego, tylko... komendant policji gen. Kordjan-Zamorski. Póki to nie nastąpi, a Teatr Letni z manjackim uporem będzie wystawiał „Podwójną buchalterję“ należy ten problematyczny „przybytek sztuki“ omijać niby osadę trędowatych.

Widz.

„Whisky i Dolary“ oraz „Ala w krainie czarów“ (Kino „Pan“). — Filmy chodzą dziwnemi drogami. Kto naprzykład wytłumaczy, dlaczego przepiękny, bajkowy film „Ala w krainie czarów“ produkcji 1933 roku i w tymże roku sprowadzony do Polski, ujrzał światło ekranu dopiero dzisiaj??

Film ten, na który wybrać powinna się przedewszystkiem młodzież, osnuty jest na tle bardzo znanej zagranicą, a u nas mniej znanej powieści. Młoda, rozmarzona dziewczyna (Charlotte Henry) zasypia i we śnie zwiedza krainę zaczarowanej bajki, w której zapoznaje się z różnemi dziwacznemi figurami, przypominającemi żywo przedmioty z życia realnego (szachy, karty, etc.). Wszystkie te role obsadzone są przez znanych i wybitnych aktorów (Gary Cooper, Cary Grant, W. C. Fields, Raymond Hatton, Edward Everett Horton, Polly Moran, Edna May Oliver, Richard Arlen, etc. etc.) Realizacja pełna czaru i inwencji.

„Whisky i Dolary“, to komedja obyczajowo-satyrystyczna z zacięciem farsowem. W założeniu przypomina nieco „Arcylokaja“. Główną rolę gra świetny aktor amerykański W. C. Fields, który w „Ali“ gra rolę jajka. Reszta obsady jest na wysokości zadania, z wyjątkiem Buster Crabbe'a, który stanowczo lepiej się czuje w rolach „tarzanowskich“. Komedja ta posiada jednak wartość ze względu na satyrę, szereg zabawnych gagów i grę Fieldsa.

Na całość radzimy się wybrać, pomimo fatalnego stanu kopji, po których „deszcz“ hula bezkarnie.

„Casino de Paris“ (Kino „Casino“). — Znowu Warner Bros, znowu rewja i znowu Ruby Keeler! Tym razem radzimy kompletną wstrzemięźliwość, bo można dostać niestrawności z nadmiaru rewji. W dodatku treść „Casina de Paris“ (nic wspólnego z prawdziwym music-hallem paryskim pod tą nazwą!) spreparowana jes wedle wszelkich prawideł banału i taniego melodramidła. Al Jolson, który pierwszy zaśpiewał z ekranu w 1929 roku, dzisiaj przestał już być atrakcją. A jego żoneczka Ruby Keeler pławi się nadal w beznadziejności.

Sapienti sat.

„Żona dwóch mężów“ (Kino „Atlantic“). — Główną wadą tego nieźle wykonanego filmu jest to, że już po 10 minutach wiadomo, co będzie dalej i, jak się wszystko skończy. Bo sprawa jest prosta: Anna (Kay Francis) jest żoną paskudnego, grubego miljonera (Henry Kolker), a szantażuje ją były pierwszy mąż (Monroe Owslay), jeszcze gorszy paskudnik, niż obecny. Ponieważ dzisiejszy mąż posądza Annę o flirty i zdrady, wynajmuje detektywa do śledzenia jej. A wiadomo, że w obsadzie figuruje George Brent, a George Brent jest amant! Wiadomo więc odrazu, że on właśnie będzie tym detektywem, który.... w rezultacie zdobędzie serce pięknej Anny na złość obu zawiedzionym mężom!

Film posiada szereg wad i kilka zalet. Wady, to szablonowość i patologiczna wprost psychologja obu mężów. Wedle utartego szablonu filmu amerykańskiego, Monroe Owsley gra szwarccharaktera Francuza, więc zrobił sobie groteskowe wąsy.

Zalety: dobra realizacja Michaela Kertesza, inteligentna gra Kay Francis i jej doskonałego partnera George Brenta, który w niczem nie ustępuje bardziej okrzyczanym gwiazdorom. Bardzo pocieszna jest para komiczna: drugi detektyw (Hugh Herbert) i fałszywa miljonerka (Glenda Farrell). Podkład muzyczny melodyjny.

Amatorzy „filmów miłosnych“ mogą ostatecznie się wybrać, ale nie należy zbyt wiele oczekiwać. Nadprogram — niezła kresówka o przedwojennych czasach.

„Pokój Nr. 309“ (Kino „Rialto“). — Typowa komedja kryminalna amerykańska, w której groza sytuacyj zręcznie przeplatana jest momentami humorystycznemi i dowcipnemi djalogami. W ogólnej konstrukcji „Pokój nr. 309“ przypomina film, wyświetlany niedawno u nas pod tytułem: „Człowiek, który wiedział“. Jednakże scenarjusz „Pokoju“ jest znacznie logiczniejszy i mniej zawiły, aczkolwiek nie jest pozbawiony luk. Do końca filmu niewiadomo naprzykład, w jakim celu zamordowano Carlisle'a, w jakim celu Carlisle szantażował panią Brusiłow. Sympatyczną parę „detektywów z przypadku“ grali: Franchot Tone, wyjątkowo tym razem dobry, i doskonała fantaisiste Una Merkel. Rolę szantażowanej kobiety, grała Steffi Duna, której nawet nie reklamowano. W niezbyt fortunnej roli Kenta przypominał się publiczności utalentowany Conrad Nagel, ongiś ceniony gwiazdor filmu niemego. Wadą filmu jest jego teatralność. Cała akcja rozgrywa się w hotelu. Pleneru niema ani jednego. Reżyserował poprawnie Jack Conway.

Na „Pokój nr. 309“ mogą się wybrać amatorzy filmów kryminalnych, zapłaciwszy ulgową cenę.

Nadprogram — nowy „kryminał“ Związku Strzeleckiego i p. Kurleto.

X. 27.



Cieszy się opinją wybitnego społecznika. Niema też imprezy o charakterze społecznym, w której nei brałby udziału szanowany, ceniony, ze swą srebrzystą czupryną dostojny i naładowany słodkimi słówkami.

Gdyby jednak zajrzeć za kulisy jego prywatnego życia, gdyby zbadać, jak rosła magnacka fortuna „społecznika“... W menażerji najwygodniej mu będzie między szakalami.

*

Jako „przemysłowiec“ filmowy uchodzi za bardzo rzutkiego i szybko pracującego. Naprodukował też ten ex - akwizytor z filmowego „organu“ obrazków do djabła i trochę. Same kicze, bo na tym odcinku jest bezkonkurencyjny. Arogancki i głupawy, z twarzą wołającą o pomstę do nieba jest nietylko czarną plamą naszej produkcji, ale wspaniałym okazem śmierdziela w naszej menażerji.

Łączka kretynów

Król warszawskich krasnoludków i przedstawiciel dyplomatycznego highe - life'u stolicy, słowem — Heniutek Liński nie przestaje być generalnym dostawcą tematów do naszej łączki kretynów.

I tak oto w niedzielnym numerze jednego z prowincjonalnych dzienników, który Heniutek „uszczęśliwia“ sprawozdaniami „dyplomatycznemi“ znajdujemy **obszerny elaborat naszego krasnoludka,** poświęcony w całości pobytowi w Warszawie maharadży Darampuru.

Z wstępu elaboratu tego wynika, że maharadża wcale nie jest hindusem, a poprostu... jewrejem. Bo oto gdy Heniutek pyta maharadżę jak mu się podobał śpiew Kiepury, maharadża (oczywiście w interpretacji p. Lińskiego) **odpowiada na pytanie, pytaniem:** „A czy pan nie widział, jak gorąco go oklaskiwałem?“.

Z dalszego ciągu sprawozdania dowiadujemy się, że maharadża gorączkowo poszukiwał w Warszawie... kobzy góralskiej! Znów wydaje nam się, że to szło **nie tyle o kobzę, ile o... cymbały.** Heniutek bodajże „mija się z prawdą“.

Potem pisze barwnie nasz wieszcz o tem, jak to maharadża chciał kupić kostjumy ludowe, ale niemógł znaleźć manekinów, któreby potem w te kostjumy przybrał, (a gdyby tak p. Liński poszedł „za manekina“? **Jakże dziarsko prezentowałby się w kostjumie łowickim, albo kurpioskim...**) potem maharadża kupował krawaty w „Old England“ i buty u Hiszpańskiego, potem jadł śniadanie, ale bez wołowiny i wieprzowiny, bo krowa to święta rzecz..., potem gaworzył o dżungli, potem prezentował się w białym garniturze, potem Heniutek stwierdził, że maharadża ma wytatuowany na lewej ręce kwiat lotosu, potem...

Już chyba dosyć, ewentualnie — **potem kija dębowego na pana Lińskiego za wypisywanie podobnie ponurych idjotyzmów.** I jeszcze jedno: czyżby te bzdury p. Liński przemycał do redakcji wspomnianego dziennika bez wiedzy kierownika warszawskiego oddziału, wybitnego dziennikarza?

Stary pies.

Drobiazgi

Pismo nasze wiele razy zajmowało się już osobami znakomitego producenta filmowego— p. Łowicza i jego uroczej małżonki, którą w sferach filmowych nazywają: **zezowatą Normą Sherer.**

Ta oto znakomita artystka, występująca oficjalnie pod nazwiskiem Leny Okszańskiej przed paru dniami została skazana za wprowadzanie w błąd przedstawiciela władzy, fałszywe oskarżenie tegoż i inne przewiny na łączną **karę 8 miesięcy kryminału.**

Powstrzymując się od omówienia tego faktu, co uczyniła zresztą prasa codzienna we właściwym czasie, wyrok notujemy z obowiązku dziennikarskiego i dla udowodnienia, że zarzuty z jakiemi przeciwko godnej parze małżeńskiej na łamach WIEM WSZYSTKO występowaliśmy, nie były bynajmniej bezpodstawne. **(b).**

*

„Daily Express“ z 1 lipca doniósł z niemałą zaiste dumą i to na czołowem miejscu, że osiągnął w tym dniu **nakład 2,115,200 egzemplarzy.**

Na liście stale zatrudnionych w wydawnictwie osób było w tym dniu **5,536 mężczyzn i kobiet.**

Jakimi „liliputami“ są w porównaniu z takim gigantem nasze „wielkie“ — pożal się Boże — dzienniki...

(a)

Skrzynka do Listów

P. Henryk Koz., w/m. — Rękopis otrzymaliśmy, niestety, sprawa aczkolwiek b. interesująca na łamach naszego pisma nie może być opublikowana. Rękopis do zwrotu.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.